

LA SEMAINE
POLONAISE

23. rue Taitbout
PARIS (IX)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 0.40 N.F.



Nr. 30 (146) * 24 LIPCA
JUILLET 1960



FOP
2373

FILM
WY
DA
P
L
E
Ń

Zdjęcia CAF
i Wł. Sławny

Z lotniska Orly kandydatki na „Miss Universum” udały się w podróż na Florydę do Miami Beach, gdzie wybiera się najpiękniejszą kobietę świata. Od lewej: „Miss Luksemburg”, „Miss Izrael”, „Miss Anglia”, „Miss Liban”, „Miss Holandia”, „Miss Francja” (na schodkach) i inne...



Z okazji 20 rocznicy walk o Francję byli żołnierze i oficerowie oddziałów Wojska Polskiego we Francji złożyli na grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie wieniec i wiązanki kwiatów, oddając hołd pamięci poległych towarzyszy broni. Na zdjęciu: moment wpisywania się do księgi pamiątkowej Grobu



Wódz plemienia Siuksów nieprzypadkowo przybrał przydomek — „Wędrowny Bawół”. Mimo swych 89 lat przedsięwziął podróż po różnych krajach świata. Ostatnio przebywał w Szwajcarii. Na zdjęciu: „Wędrowny Bawół” w Genewie



Tytuł najlepszego ludowego zespołu polskiego we Francji zdobył na igrzyskach w Marles-les-Mines „Słask” z Lyonu przed Dijon, Paryżem, Lens, Guesnain, Somain, Saint-Etienne



Ten strzał zadecydował! Mistrzem Polonii Francuskiej na rok 1960 i zdobywcą pucharu Ambasady PRL został SC Montigny-en-Gohelle zwyciężając w finale Olympique Barlin

Najlepsze zdjęcie
t y g o d n i a



Nadesłał

Leon Górecki

13, rue de Bonneval Pecquencourt
(Nord)

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie



Chłopcy z Saint-Denis wyjeżdżają na wakacje do Polski. Przed merostwem Saint-Denis żegnają ich warszawscy harcerze. Życzymy jak najweselszej zabawy.

Po słońce i radość do przyjaciół

NA KOLONIJNYM SZLAKU Z POLSKI I DO POLSKI

TO była prawdziwa, zdumiewająca niespodzianka. Skąd wzięli się w szarzielonych mundurkach, z białoczerwonymi chustkami i „Syrenką” na rękawie? Jak to się stało, że

zamiast na obóz, w góry i w lasy, warszawscy harcerze przyjechali do stolicy Francji?

Wszystko wyjaśnia się powoli w rozmowie z drużynowym, **Aleksandrem Jałosińskim**. Otóż — kilka miesięcy temu 53 drużyna harcerzy im. Bema z Warszawy zaproponowała merowi Saint-Denis taki oto plan: zorganizujemy bezdewizową, wakacyjną wymianę. Zapraszamy 20 chłopców z Saint-Denis na wakacje do Polski, a 20 harcerzy z Warszawy przyjedzie na nasz obóz młodzieży do Dordogne...

Propozycja została przyjęta bardzo serdecznie, szybko minął rok szkolny i oto — proste: warszawianie, po wylądowaniu w merostwie Saint-Denis, pojechali w lasy Dordogne, a paryżanie — po zwiedzeniu Warszawy — przebywają już pod zielonymi namiotami koło Ostródy, nad malowniczym jeziorem. „Honory domu” pełni tu 80 harcerzy z 53 drużyn, którzy przygotowali dla gości wiele atrakcji: żaglówki na jeziorze, wycieczki statkiem w okolice, a potem — wyjazd na złotą młodzieży do Grunwaldu, wycieczkę morską na Hel oraz — na zakończenie — zwiedzanie Krakowa, Nowej Huty i Warszawy.

Francuscy gospodarze — z merem p. **Augustem Gillot** na czele — okazali nie mniejszą pomysłowość. Dwudziestka polskich druhów, po 3-tygodniowym pobycie na campingu w Daglan (Dordogne) — zwiedzi dolinę Dordogne, potem wspaniałe zamki nad Loarą, a wreszcie — Paryż.

A jak sobie polscy chłopcy radzą z obcym językiem? O to nie ma obawy... Po pierwsze — między młodymi nie trzeba wielu słów. Po drugie — wśród dwudziestki warszawskich harcerzy jest kilku mówiących również dobrze po francusku, jak po polsku. Urodzili się bowiem we Francji w latach, kiedy ich ojcowie pracowali jeszcze w kopalniach północy. Funkcje „głównych tłumaczy” pełnią właśnie w drużynie dwaj chłopcy urodzeni we Francji: **Michał Gronowski** i **Yannick Leider**.

Wreszcie — po trzecie — wybrana przez Radę Drużyny dwudziestka (najlepsi uczniowie, najpracowitsi w drużynie harcerze) — solidnie się do tego wyjazdu przygotowała. Zapytajcie, którego chcecie... Wszyscy znają nie tylko historię Francji, ale także miasta Saint-Denis, każdy potrafi przeprowadzić po francusku taką mniej więcej rozmowę: „Dziękuję” — „Podaj mi swój adres” — „Czy masz ochotę iść na spacer?”

Jak na początek — wcale nieźle, no, a po 5 tygodniach pobytu we Francji, wśród francuskich kolegów...

Dzieci z Francji na polskiej ziemi

Cudzoziemcy — Francuzi, Anglicy, Belgowie — licznie przekraczający tego dnia granicę niemiecko-polską w Świecku dopytywali się ciekawie na czyje powitanie ta orkiestra wojskowa w pełnej gali, na kogo czekają mali harcerze z kwiatami. I oto z przeciwnej strony mostu ruszyły niebieskie autokary. Podnosi się biało-czerwony szlaban, wartownik salutuje i... już są w Polsce. Przy dźwiękach muzyki dzieci wysypują się z autokarów. Wszyscy stają wielkim kręgiem i rozlegają się dźwięki hymnu narodowego, „...Jeszcze Polska...”, chwila jest wzruszająca, bo przecież dla większości to pierwsze spotkanie z ojczyzną ich ojców i matek. Słońce rozświetliło zieloną dolinę Odry i lasy sosnowe ciągnące się już na polskiej ziemi.

Dzieci wita przedstawiciel miejscowych władz, a potem w imieniu całej polonijnej młodzieży mówi kilka słów powitania **Daniela Jandy z Mazinguarbe** z Francji. Harcerze podbiegają z wiązkami kwiatów i zaczyna się wymiana adresów, pierwsze rozmowy z kolegami z kraju. Harcerze dają wyraz swej sympatii dla młodych gości darując im na pamiątkę harcerskie lilijki i chustki. Potem trochę tańców i trochę zabawy, ale niedługo, bo w Ślubicach czeka obiad. I znowu w drogę. Ostatni etap podróży — **Poznań!** Stąd dzieci rozjeżdżają się w różne strony Polski.

A teraz sprawy dla rodziców najważniejsze — wszystkie dzieci przyjechały zdrowe i w dobrej formie. Nie dokuczyła im ta długa podróż. Rozmawiałam z **Anią Rutą** i **Danusią Oleś z Noyelles**, z **Anią Kozłowską z Grenay** w czasie obiadu w Ślubicach, dziewczynki były wesołe, roześmiane i twierdziły że wcale się nie zmęczyły. Na granicy widziałam również **Imre Igerto z Hornu z Belgii**, który z wielką powagą przyglądał się wszystkiemu na tej nie widzianej dotąd polskiej ziemi.

A teraz coś o małej dziewczynce w czerwonej sukience w kropeczki, o którą mamusia jej tak się martwiła. **O Wiktorii Birbao z Liège**. Dziewczynka ta, chyba najwięcej ze wszystkich dzieci w autokarze przejechała była wyjazdem do Polski. Obserwowałam ją w drodze do Poznania, jak oczu nie odrywała od szyb autokaru, jak machała rączką wszystkim mijanym po drodze ludziom, którzy zatrzymywali się, by pozdrowić serdecznym uśmiechem i pomachać przejeżdżającym dzieciom.

Podróż ułmiano sobie śpiewem. Dzieci siadały przed zainstalowanym w wo-

zie mikrofonem i śpiewały lub recytowały wierszyki. Mała **Wiktorcia** zaśpiewała nam dwie polskie piosenki i powiedziała ładny wierszyk. (Podobno ma świetny apetyt, więc niech mamusia będzie spokojna). Największymi śpiewaczkami okazały się **Wiktorcia Henry** i **Krysia Domagała z Charleroi**, które chyba ze dwie godziny uprzyjemniały nam podróż swoimi piosenkami. Nie mogliśmy się nadszwić ile one znają tych polskich piosenek i jak ładnie, ze swadą je śpiewają. I takim rozśpiewanym autokarem wjechaliśmy w ulicę Poznania.

W gościnnych progach Poznania, nastąpiło gremialne mycie rąk, kolacja, przysnć i do łóżka, na dobrze zasłużony odpoczynek. Nazajutrz po południu rozpocznie się pierwszy dzień kolonijny.

Kiedy otrzymacie ten numer „Tygodnika” dzieci już będą na dobre zamówione w swoich kolonijnych ośrodkach. Ale o ich życiu na koloniach, o spotkaniu z rodzinami, o pięknych wycieczkach, pisać będziemy w następnych numerach naszego pisma, i nie tylko pisać, bo obiecujemy również wiele zdjęć!

A. BUKOWSKA

REPORTAŻ ...NA ŻYCZENIE

— Pytasz się drogi Czytelniku, co to ma być? Otóż „Tygodnik” otrzymuje wiele listów z prośbą o zamieszczenie reportaży z poszczególnych miast, miasteczek i wsi w Polsce. Czytelnicy proszą nas byśmy napisali w „Tygodniku” jak wygląda dziś w tej czy innej miejscowości, jak tam żyją ludzie, co się zmieniło od czasu gdy opuścili tamte strony.

Wychodząc naprzeciw tym życzeniom Czytelników, „Tygodnik” będzie kolejno zamieszczał cykl „reportaży na życzenie”. Rozpoczynamy w tym numerze drukiem pierwszego takiego reportażu z **Kalisza**, na prośbę naszych dwóch stałych Czytelników z **Nordu i Pas de Calais** — pp. **Jana Zabłockiego** i **Stefana Nowaka**. (patrz strona 9).

Wszystkich Czytelników, których zainteresuje „Reportaż na życzenie” prosimy kierować listy pod adresem redakcji „Tygodnika Polskiego”, 23, rue Taitbout, Paris IX.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »

Nr 30(146) — 24.VII.1960
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92 20 - 76 Paris

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 4 N.F.
półrocznie: 7 N.F.
rocznie: 13 N.F.

Przedstawiciel w Belgii

OI. KUC,

LIÈGE, — 90, rue Louvrex
C.C.P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:

kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

Smyrna leży w... Kar-kondzjach	5
U przyjaciół w Haut-mont	8
Cześć ich pamięci!	10
Głosy o Konkursie	14
Olimpiada w Marles	17
Spotkanie przyjaciół i wiele innych	19

Nasza okładka

Popularne w Polsce hasło „Ludwiku do rondla”, wzywające mężczyzn do aktywnej pomocy kobietom w pracy domowej znalazło pełne zrozumienie na zgrupowaniu przedolimpijskim najlepszych polskich bokserów. W obieraniu ziemniaków celowali mistrzowie boks: **Stanisław Zawadzki** (po lewej), **Leszek Drogosz** (w środku) i **Zbigniew Pietrzykowski**.

MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA

RZYM

Na Via Appia Antica w Rzymie odbyła się próba jazdy samochodem, poruszającego się przy pomocy energii czerpanej ze światła słonecznego.

Na dachu auta zainstalowano 10 tysięcy silikonowych komórek dielektrycznych, które czerpiąc energię z promieni słonecznych, przekazywały ją do baterii umieszczonych w samochodzie. Próba się powiodła, choć auto osiągnęło na razie szybkość dość skromną.

Niemniej jednak amerykańscy konstruktorzy uważają, że „auto słoneczne” ma wielką przyszłość w miejskim ruchu samochodowym.

MOSKWA

Wszystkie stolice 15 republik radzieckich będą mogły do 1965 r. dołączyć się do moskiewskiej sieci telewizyjnej.

Na razie istnieje „pomost telewizyjny” pomiędzy Moskwą i Kijowem, a także — w montażu — pomiędzy Moskwą i Leningradem.

FRANKFURT

Po raz pierwszy od wielu lat zarejestrowano spadek eksportu Niemieckiej Republiki Federalnej do Stanów Zjednoczonych.

Wartość towarów wywiezionych do USA w marcu rb. w porównaniu z marcem roku ubiegłego spadła o 7,5 miliona dolarów. Tendencja spadkowa ujawniła się jeszcze mocniej w kwietniu 1960 r., kiedy wartość wywozu w porównaniu do poprzedniego miesiąca zmniejszyła się o 23,4 miliona dolarów, czyli okrażyło o 26 procent.

LONDYN

Podczas rokowań brytyjsko-radzieckich w Londynie w sprawie nowego układu handlowego ustalono m.in., że wysokość kwot importowanych na dobra użytkowe wzrośnie po obydwu stronach z 3,4 miliona funtów na 4 miliony funtów.

Wzrost dotyczy m. in. importu radzieckiego wyposażenia maszynowego oraz instrumentów do Wielkiej Brytanii.

W CHATEAU DU ROC EN DORDOGNE JAK CO ROKU—MIŁO I WESOŁO

Tego dnia w kolonii Polskiego Czerwonego Krzyża od rana panował ogromny ruch. To dzieci, które przyjechały do pięknego pałacu w Le Roc (20 km od Périgueux, dep. Dordogne) czyniły ostatnie przygotowania do uroczystego otwarcia kolonii...

Dzisiaj po południu dzieci pokazały to, czego nauczyły się w kilka zaledwie pięknych dni kolonijnych. Wychowawczynie i wychowawcy — a jest ich oprócz kierownictwa 12 osób, z czego 5 uczennic i uczniów z Liceum Polskiego w Paryżu — pomagają dzieciom, udzielają rad i wskazówek, aby występy wypadły jak najlepiej.

Nareszcie nadszedł moment otwarcia kolonii. Zebrali się wszyscy na ogromnej polanie obok pałacu — wokół masztu, na którym zawisną wkrótce przygotowane flagi: polska i francuska. Będą one powiewały przez cały czas kolonii.

Kierownik kolonii, p. Michał Wróblewski, wita dzieci, wychowawców, personel kuchenny. Życzy wszystkim miłych, zdrowych i przyjemnych wakacji. Przedstawia potem samorząd kolonii, wybrany przez dzieci.

Przewodnicząca kol. Ania Teslar mówi: „Zarząd samorządu kolonii Château du Roc apeluje do wszystkich koleżanek i kolegów, aby swoim grzecznym zachowaniem i karnością w ciągu całego turnusu uczyli 1000 lat istnienia ukochanej ojczyzny. Zobowiązania nasze składamy w tym dniu w imieniu wszystkich dzieci wobec kierownictwa, personelu wychowawczego i technicznego. Odpowiedni apel na piśmie, który co dzień będzie nam przypominał nasze zobowiązania, zostanie wywieszony na tablicy i umieszczony w gazecie kolonii. Kontrolę wykonania zobowiązania powierzamy delegatom grup do samorządu”.

Deklaracja przyjęta zostaje oklaskami dzieci.

Następnie Ania w towarzystwie Alego Hassine wciąga sztandary na maszt. Wszyscy śpiewają „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Marsyliankę”. Po tej uroczystej chwili siadają w krąg na uprzednio przygotowanych ławeczkach pod ogromnymi, kilkaset lat liczącymi modrzewiami i pięknymi magnoliami.

Teraz wychodzą trzy „maluchy”: Brygida Naja, Helenka Polowy i Grażynka Wróblewska. Śpiewają cieniutkimi głoskami piosenkę: „Hej tam za górą” i recytują wspólnie wiersz „Murynek Bambo”. Potem Grażynka deklamuje wierszyk „Rzepka i miód”.

Janek Kaprański recytuje „Stefka Burczymuchę”. Kolejno słycać piosenki „Iskiereczki — ognia”, „Karlo-linka”, „Spoza gór i rzek”, „Na kolonie”, „Marsz Gwardii Ludowej”, „Pod borem” i wiele innych. Śpiewy solowe wykonały: Arleta Galuszkiewicz, Ali Hassine, Zosia Rutkowska, Irenka Wróblewska, Janinka Żabka. Cztery pary w barwnych kostiumach odtńczyły „Krakowiaka” w nowym oryginalnym układzie. W „Polce Lubelskiej” wzięło udział 6 par. Pięknie wypadła inscenizacja wiersza Marii Konopnickiej „Jadą, jadą dzieci drogą”. Byli tu żęcy z kosami i sierpami, była i „fujareczka”, była też i chuda krówka, którą poganiał małym bacikiem pastuszek.

A cały program był miły, przyjemnie i z wielką ochotą wykonany. Liczne brawa były tego niezbitym dowodem.

Po zaśpiewaniu piosenki „Niech żyją wakacje” rozpoczęły się atrakcyjne gry dla wszystkich dzieci. Bawiono się doskonale. Kaskady śmiechu rozlegały się wokół. Zabawa trwałaby dłużej, ale czas na podwieczorek. Wszyscy ustawili się parami i za kierownikiem pedagogicznym panem Rozwadowskim, oraz wychowawczynią, Danusią Perkowską, udali się „wielkim chodzącym” do sali jadalnej. Tam czekały pierniki, konfitury i cukierki polskie, przywiezione w przeddzień przez konsula Kościelaka z Tuluzi. Na kolonii w Le Roc przebywa obecnie 82 dzieci z okręgu paryskiego, 29 z tuluskiego i 28 z okręgu lyońskiego. p. j.

Dla uczczenia Tysiąclecia inicjatywa godna naśladowania

Uczniowie kursu języka polskiego dla młodzieży, prowadzonego w Paryżu przez nauczycielkę p. Stefanję Vieux, zebrali kwotę 7 tysięcy franków, którą przekazali na Fundusz Komitetu Tysiąclecia Polski w Paryżu. Uczestnicy kursu wzywają jednocześnie młodzież z zespołu „Bałtyk” z Paryża do podobnego czynu.

Wręczenie szabli generałowi Zdrojewskiemu

W Paryżu, w lokalu „Aux Noces de Jeannette”, odbyło się uroczyste wręczenie szabli gen. Zdrojewskiemu przez grupę oficerów, którzy służyli w czasie wojny pod jego rozkazami. Między innymi byli obecni: płk. Bougerolle, płk. Peress i Tabori, byli oficerowie: J. de Hauss-Boncza, M. Jaroszak, J. Dobrzelewski, T. Jagoszewski, E. Kucharzski, M. Yana.

Ten pociąg jedzie prosto do kraju

NAJPIERW MUSZĘ ZOBACZYĆ WARSZAWĘ!

Za chwilę odjazd. Długi peron dworca Gare du Nord jest niemal pustym, tylko przy pierwszym wagonie zgromadziło się kilkadziesiąt osób. Wychyleni z okien podróżni prowadzą ożywione rozmowy ze stojącymi na peronie. Krzyżują się dobre rady i preostrogi, pytania i obietnice — a wszystkim w najczystszej polszczyźnie...

„Napisz zaraz!” — „Tak, tak, oczywiście...” — „Na pewno będą czekali na stacji w Pszczynie, nie zabłądzić...” — „Pamiętaj, uściśnij od nas Helę...”

Ten wagon jedzie prosto do Warszawy. Nie będzie żadnych przesiadek... To zasługa biura podróży, które zarezerwowało cały wagon dla 65-osobowej grupy rodaków, jadących w odwiedziny do kraju. Sześćdziesięciu pięciu pasażerów (w tym 8 dzieci), rozlokowanych wygodnie na miękkich siedzeniach — będzie wysiadło tam, gdzie im najwygodniej.

Pani Irena Swiderska z córką Danielle ma zamiar najpierw odwiedzić brata w Warszawie, potem krewnych w Będzinie i Katowicach, a później — jeśli czas pozwoli — pojechać na Wybrzeże. „Byłyśmy już w Polsce 3 lata temu i odtąd Danielle ciągle mówi: zabierz mnie znów nad morze” — wyjaśnia pani Irena.

Obok — przedział „rodzinny”. Honorowe miejsce zajmuje hamak, zawieszony między półkami, a w hamaku fika beztrudno nogami najmłodsza uczestniczka podróży — „panna” Ghislaine Drożdżikówna. W przeddzień wyjazdu obchodziła właśnie... pierwszą rocznicę urodzin. Jej brat — 3 i półletni Christian — „po męsku”, bez grymasów, żegna się z tatusem. Zresztą — nie na długo. Tatuś z dziadkiem przyjadą w sierpniu samochodem. I tak we wsi Strugi koło Kalisza odbędzie się w tym roku prawdziwy zjazd rodzinny. Spotkają się na nim aż cztery pokolenia! Bo Christian i Ghislaine jadą właśnie pod opieką mamy i babci — z pierwszą wizytą do... pradiadków.

W innym przedziale pan Franciszek Mytnik prowadzi ożywioną rozmowę z sąsiadem o srebrnych włosach: „Właśnie mówiliśmy o Polsce. Ja już byłem z córką u rodziny w Krakowskim, 3 lata temu, więc wiem, co i jak, ale ten pan jedzie pierwszy raz po wojnie...”

Kiedy pan Stanisław Tylman wyjeżdża z Polski — nie miał ani jednego siwego włosa, a jego żona, pani Rozalia, nie wiedziała jeszcze, z kim dzielić będzie dobre i złe losy. Dziś — towarzyszy im w podróży do kraju dorosły syn, urodzony we Francji. Dla państwa Tylmanów droga do Polski jest niemal dwa razy dłuższa, niż dla mieszkańców Paryża: przyjechali na Gare du Nord z południa Francji, z Molières-sur-Cèze.

Jakże tu wypowiedzieć myśli i uczucia, ogarniające człowieka przed spotkaniem z ojczyzną po tylu, tylu latach? Pan Stanisław mówi po prostu: „Ciekaw jestem, jak zastane braci i siostry... no, i ciągnie mnie do kraju, jak każdego Polaka”.

„Pierwsza rzecz — to zobaczyć Warszawę! Nie, nikt tam na mnie nie czeka, mam tylko adres znajomego. Ale — widzi pani — ciągle mam w oczach widok Warszawy płonącej, kiedy wychodziłam z powstania w 1944... Więc najpierw pojedę do stolicy, potem do siostry do Olsztyna, a później do Krakowa i Poznania”. Pociąg już rusza, a pani Urszula Szalkowska, wychylając się przez okno wagonu, powtarza jeszcze na pożegnanie: „Najpierw muszę zobaczyć Warszawę...”



Do „Tygodnika Polskiego” w Paryżu w sprawie „Nauki bajecznie kolorowej”

Pe przeczytaniu w „Tygodniku” listu p. Zofii Niecko zrobiło mi się jakoś dziwnie i trochę markotno, bo przyznać muszę, że opisujemy swoje niedociągnięcia i lenistwo względem naszych dzieci. To co p. Niecko podała w „Tygodniku” jest szczerą prawdą i zasługuje na poważną dyskusję między nami. Myślę, że powinna w tej dyskusji wziąć udział spora gromada tych rodziców, którzy lubią swe małe pociechy i pragną, żeby rozumiały swój język ojczysty. Bo czyż nie jest to miło posłuchać jak nasze dzieci odzywają się do nas po polsku, jak podziwiają je Francuzi, że dzieci te władają dwoma językami? A więc drogie matki, uczcie swoje dzieci języka polskiego same. Uczenie dzieci języka ojczystego jest obowiązkiem polskich rodziców, a więc nas samych. A że jest to możliwe, sprawdziłam na sobie, bo ja nigdy w życiu nie chodziłam ani dnia do polskiej szkoły, jednak rozmawiam i nawet piszę po polsku nie najgorzej. Wszystko zawdzięczam ojcu memu, który potrafił zachęcić mnie do tej nauki. Pamiętam, jak poszedł na wojnę, a jeszcze stamtąd przysyłał mi wycinanki

z polskiej gazety. I dziś przyznaję, że nie obyłam się bez czytania polskich książek i gazet. W polskim słowie czuję jakiś smak, urok, widzę w nim jego wielkość i bogactwo.

Z poważaniem

Céline Cusnieux z Arenberg (Nord)

„KSIĄŻKA POLSKA we FRANCJI” LE LIVRE POLONAIS EN FRANCE

29 bis, rue Jean Goujon, Paris VIIIe

poleca

DOSKONAŁY SŁOWNIK

DO PISANIA LISTÓW I PODAŃ

WOLSKA — JAK PISAĆ LISTY PRYWATNE I PODANIA

350 wzorów — 5,90 NF



Te paski to właśnie barwne „szenilki”. Kolorów na zdjęciu niestety nie widać



Ostatni „szlif” — wykończalnia dywanów. Stąd już powędrują do sklepów

BIAŁO-NIEBIESKI autobus pędzi pięknymi drogami z Jeleniej Góry w kierunku górskiego pasma Karkonoszy, których szczytami wije się granica polsko-czechosłowacka. Mija najpierw przedmieście Jeleniej Góry — Cieplice, sławne z wód leczniczych i gościny wielu historycznych osobistości, m.in. Marysieńki Sobieskiej, żony króla Jana III, z domu de la Grande d'Arquien. Przejżdża następnie przez kilka ośrodków pięknej jeleniogórskiej kotliny, dosięgając w pewnej chwili rozwidlenia dróg, z których jedna prowadzi do Karpacza, druga zaś do — Kowar. Jeżeli ktoś jedzie na wypoczynek, wycieczkę w góry, kieruje się do Karpacza, a jeżeli kogoś los dotknął początkiem płucnej choroby — wówczas do Kowar. Tutaj mieszczą się sanatoria lecznicze.

Ta nazwa — Kowary należy do najstarszych w Polsce. Tak samo brzmi w języku czeskim jako że w odległej przeszłości oba te języki były do siebie bardziej podobne niż obecnie i dlatego księża czescy z św. Wojciechem na czele udzielając naszym przodkom pierwszych nauk chrześcijańskich, obywali się bez tłumaczy. Sama nazwa oznacza, że kiedyś musiało tu mieszkać wielu kowali czyli kowarzy.

Chałwa i dywany

Opodal dworca kolejowego w Kowarach stoi szarobiały budynek, a na nim dość pretensjonalny napis: „Fabryka dywanów smyrneńskich”.

Gdzie Kowary a gdzie Smyrna? — pomyślałem z politowaniem. Nie miałem jednak racji...

Każdy europejski chłopiec uwielbia chałwę. Jest to, jak wiadomo, typowo wschodni przysmak, a przecież wiemy doskonale, że żaden z ojców nie jedzi po chałwę do Turcji. Wystarczy wstąpić do pierwszego lepszego sklepu ze słodyczami. Podobnie ma się rzecz z dywanami. Noszą one nazwę smyrneńskich, jednakże nikomu w Polsce się nie śni, by zakupywać je w odległej Smyrnie.

Przeciwnie! To Polska sprzedaje smyrneńskie, produkowane w Kowarach dywany — Finlandii, Norwegii, Islandii, Danii, Jugosławii, a nawet egzotycznym krajom, jak Liban, Izrael, Syria, Sjam, czy Burma.

Sorma, Herat i Kabul

Fabryka liczy sobie równe sto i sześć lat. Jej początkową produkcję można było zmierzyć zwykłym składanym metrem stolarskim — inaczej calówką. Szczytem postępu technicznego było tu przejście od przekładni ręcznej do maszynowej (rok 1926). Kiedy do władzy doszedł Hitler, uznał on, że dywany są wyrazem wschodniej niewieściowości, nieprzystojnej narodowi zdobywców, wobec czego fabryka w Kowarach zaczęła wyrabiać siatkę papierową, płachty ochronne dla armat, tzw. „panterki” dla żołnierzy SS itp. Urządzenia fabryczne zostały rozebrane. W takim to stanie objęła Polska kowarską fabrykę w roku pańskim 1945. Jak to lapidarnie określają polskie gosposie — ni cebulki, ni co wkrajając. Ani surowca, ani maszyn, ani wreszcie fachowców.

SMYRNA LEŻY... w Karkonoszach

Dziś każdy mieszkaniec Kowar wie, że „Sorma” jest to dywan o ciemnoczerwonym tle, ozdobiony ciemnymi kolorami, puszysty, miękki. Że „Sorma — Export” jest taki sam, tyle że z lepszego gatunku, że „Herat” ma bardziej puszysty włos i zrobiony jest z lepszej wełny. Trzeba przy tym wiedzieć, że polskie kierownictwo „Fabryki dywanów smyrneńskich” całkowicie wyeliminowało stosowaną przez Niemców osnowę papierową.

Od runa do „polanu”

Obecnie zakład zatrudnia 700 osób, w tej liczbie 70% stanowią kobiety, a one już wiedzą co ładne! Przeszkolono je kosztem wielu wysiłków, a nawet wyrzeczeń. Ale opłaciło się. W ciągu minionych trzynastu lat fabrykę opuściło 1.875.700 metrów kwadratowych dywanów.

A sprawa wygląda tak: bele runa wełnianego wędrują do przędzalni. Stąd do farbiarni, a później do tkalni. I tu zaczynają się cudenka. Wyobraźcie sobie, że jedna maszyna tka tak zwany szenil. Jest to jednobarwna tkanina, ale dopiero fachowiec musi Wam wytłumaczyć, że z jednego jej metra wycina się aż 160 paseczków. Druga maszyna wyrabia podobny szenil, tylko o innym kolorze. Trzecia — znowu inny itd. Dopiero z bardzo wielu tych paseczków właściwa tkalnia wyrabia dywan. Albo „bajecznie kolorowy” albo o wzorach spokojniejszych, typowo smyrneńskich albo wreszcie na wskroś nowoczesnych.

Ostatnio zakład produkuje ok. 20% nowoczesnych dywanów. Ostatnio także do dotychczas stosowanej czystej wełny dodaje się niecałe 20% „Polanu” — czyli stylonu polskiej produkcji. Przydaje on dywanom trwałości i tym samym przedłuża jego „życie”.

Po obejrzeniu zakładu raz jeszcze popatrzyłem na wspomniany wyżej napis i — zdjąłem kapelusz. Równocześnie pomyślałem, że geografia gospodarcza jest nieco inna od politycznej. Bo na przykład Smyrna rzeczywiście leży w Karkonoszach...

Tekst: TADEUSZ SROKA
Zdjęcia: KAROL HARĘDZIŃSKI



A z „szenilków” rodzi się piękny dywan... Taki uśmiech przyda mu uroku

KRONIKA FRANCUSKA

Problem algierski

Bezpośrednio po zakończeniu rozmów w Melun między przedstawicielami rządu francuskiego i pełnomocnikami tymczasowego rządu Republiki Algierskiej mówiono powszechnie, że aczkolwiek pierwszy ten kontakt nie przyniósł rezultatów, to jednak drzwi przed dalszymi rokowaniami pozostały otworem. Innymi słowy zamknięta została jedynie pierwsza faza rozmów.

Późniejsze wydarzenia, zwłaszcza wypowiedzi prezydenta de Gaulle'a oraz przemówienie premiera Ferhat Abbasa wywołują się potwierdzają tę opinię. Oczywiście żadna ze stron nie tai trudności piętrzących się na drodze do porozumienia. Jak podkreślił prezydent de Gaulle, nie rozwiązuje się jednym pociągnięciem zagadnień związanych z trwającą od 6 lat wojną i istniejącym od 130 lat problemem. Same rozmowy nie są jeszcze pokojem, ale fakt nawiązania bezpośrednich kontaktów i utrzymania dialogu napawa nadzieją na przyszłość.

W czasie swej kilkudniowej wizyty w Normandii prezydent de Gaulle podkreślił wielokrotnie z mocą, że Francja znajduje się na drodze wiodącej do pokoju w Algierii. Generał de Gaulle zamierza osiągnąć ten cel trzema etapami, poprzez wstrzymanie ognia, następujący z kolei okres uspokojenia i wreszcie referendum, w którym naród algierski zdecyduje swobodnie o swym losie. Zasada samostanowienia została więc jeszcze raz potwierdzona. Równocześnie jednak generał de Gaulle wyraził przekonanie, że w referendum naród algierski wypowie się za rozwiązaniem znanym pod nazwą „Algierii algierskiej”.

Ewolucja problemu algierskiego znajduje się w centrum uwagi opinii publicznej i wielkich ugrupowań politycznych.

Problem algierski dominował nad obradami kongresu francuskiej partii socjalistycznej SFIO, który odbył się w Issy-les-Moulineaux. Wszyscy delegaci wypowiedzieli się za zasadą samostanowienia, zarysowały się natomiast poważne różnice zdań, jeśli chodzi o sposoby wprowadzenia jej w życie. Uwidoczniły się tutaj trzy tendencje:

— najsilniejsza, reprezentowana przez sekretarza generalnego SFIO Guy Molleta przyjmuje linię postępowania pokrywającą się w praktyce z polityką określoną przez gen. de Gaulle'a;

— nie wiele słabsza, kierowana przez b. ministrów Alberta Gaziera i mera Marsylii Gastona Defferre żąda rokowań z FLN zarówno w sprawie wstrzymania ognia, jak pewnych gwarancji przy wprowadzaniu w życie zasady samostanowienia i przyszłego statusu Algierii. Tendencja ta krytykuje stanowisko przedstawicieli rządu francuskiego zajęte w Melun;

— odosobniona — b. ministra Lacoste wypowiada się za „Algierią francuską” zgodnie z tezą ultrasów.

Na plenum Komitetu Centralnego Francuskiej Partii Komunistycznej w Ivry Maurice Thorez podkreślił: „Rozpoczęcie rokowań było hasłem mas od wielu lat. Obecnie naród domaga się jednomyślnie, aby rokowania te uwieńczone zostały pomyslnym rezultatem, co zakłada przeprowadzenie równoczesnych rozmów na temat warunków zawieszenia broni i gwarancji przy realizowaniu zasady samostanowienia”.

UNR ogłosiła komunikat, w którym aprobuje w pełni politykę zdefiniowaną przez prezydenta de Gaulle'a.

Ekstremiści francuscy próbują ze swej strony przegrupować swe siły. Utworzony w Algierze „Front na rzecz Algierii francuskiej” założył swoją ekspozyturę we Francji. W ogłoszonym manifeste „front” oskarża władze francuskie o przygotowywanie „aktu niszczenia Algierii, armii i suwerenności narodowej” oraz głosi, że „nie można uratować Algierii bez zburzenia obecnego ustroju z jego kadrami, jego instytucjami i jego ideologią”.

Nastroje opinii publicznej we Francji świadczą na szczęście dobitnie, że apel „frontu” pozostanie bez echa.

Proklamacja niepodległości Mali i Madagaskaru

W wyniku pomyślnie zakończonych rokowań z Francją, Federacja Mali i Madagaskar uzyskała niezawisłość. Oba kraje pozostają nadal członkami Wspólnoty Francuskiej.

Proklamacja niepodległości odbyła się bardzo uroczysto w obecności przywódców Mali i Madagaskaru, przedstawicieli rządu francuskiego i państw Wspólnoty oraz olbrzymich tłumów mieszkańców.

Jak wiadomo, Federację Mali tworzą dwie byłe kolonie francuskie Sudan i Senegal. Pod nazwą Mali istniało od XII do XV wieku potężne imperium afrykańskie. Nowe państwo liczy około 6 milionów mieszkańców i obejmuje 1,4 miliona km kw.

Obszar Madagaskaru wynosi 590 tysięcy km. kw., a ludność nie przekracza 5 milionów.

Oba kraje są zacofane pod względem gospodarczym. Ludność utrzymuje się głównie z rolnictwa, przemysł jest słabo rozwinięty. Madagaskar posiada bogate złoża mineralne, a między innymi grafit, miedź, srebro i złoto.

Zmiany w biurze rady generalnej departamentu Sekwany

Dzięki zrealizowanej jedności lewica francuska odniosła poważny sukces w wyborach biura Rady Generalnej departamentu Sekwany. Na dziesięć wakujących mandatów 5 przypadło komunistom, 4 socjalistom SFIO i 1 Zjednoczonej Partii Socjalistycznej PSU. Przewodniczącym Rady został socjalista Dar-del.

Aby w pełni ocenić nowy układ sił w biurze Rady Generalnej należy podkreślić, że w ustępującym prezydium zasiadało 4 niezależnych, 3 UNR, 2 socjalistów i 1 MRP.

KAŻDY JEST INNY KAŻDY GODNY OBEJRZENIA

W Galerii Lambert na Wyspie Świętego Ludwika otwarto wystawę pt. „Malarze galerii”. Ekspozycja obejmuje prace 13 malarzy różnych narodowości, lecz najliczniej reprezentowani są Polacy. Aż 8 polskich nazwisk można odczytać na obrazach, z których każdy jest inny, każdy godny obejrzenia i chwili zadumy nad ideą i formą malarstwa.

Obok abstrakcyjnego obrazu Lebestaina — laureata nagrody miasta Paryża na Biennale 1959 r. — znajdziecie w Galerii „prymitywny” obraz Nikifora, sędziwego malarza — samouka, który ponad wszystkie zagraniczne laury (a zebrał ich sporo!) ceni sobie spokojne malowanie w ukochanej Krynicy.

Dalej — obrazy Witza — warszawskiego malarza i krytyka sztuki w jednej osobie, Sasa-Dzieduszyckiego i Jerzego Zablockiego — dwóch mło-

LIST Z KRAJU

Mój Kochany!

Nastroje u ludzi są u nas w tej chwili wręcz przeciwnie do pogody, przynajmniej tej pogody, która panowała w pierwszej dekadzie lipca, kiedy (nie pamiętam takiego wypadku) trzeba było ogrzewać pociągi i domy wczesnowe. No, ale to mamy już za sobą — słońce się pokazuje a i nastroje, jak wspominałem, w barometrze uczuć wyraźnie zwyżkują. Wiąże się to przede wszystkim ze zjazdem jaki się odbywa w związku z Obchodami Grunwaldzkimi. Odczuł to np. na własnej skórze — i to dosłownie — minister obrony narodowej gen. Spychalski, którego młodzież, nie bacząc na wszelkie doświadczenia, porwała na ręce i przy akompaniamencie „narodowej pieśni” — „Sto lat!” — ietowała i fetowała.

Co Ciebie zaciekawi, to fakt, że wśród tej młodzieży było mnóstwo, a mnóstwo młodzieży polonijnej. I nie tylko młodzieży. Polonusy z całego świata jak by wyznaczyły sobie rendez-vous właśnie tutaj, na Polu Grunwaldzkim, gdzie 550 lat temu Jagiełło et compagnie zdrowo przetrzepali skórę Krzyżakom.

Już w czerwcu dał się zaobserwować spory zlot Polonii zagranicznej. Raz po raz zjeżdżali do kraju wycieczki,

a także indywidualni turyści i spragnieni ziemi ojczystej ludzie, którzy nigdy na niej nie byli, jako, że ich rodzice, a nawet dziadkowie wyemigrowali z kraju. Mimo to więź pozostała. W czerwcu przybyło do kraju dwadzieścia wycieczek polonijnych, w lipcu już ponad czterdzieści. Bardzo wielu wycieczkowiczów przyjeżdża ze Stanów Zjednoczonych. Tak np. „Batorym” przyjechały do Polski 27 czerwca dwie grupy polonijne: pierwsza — 100-osobowa z USA i Kanady, zorganizowana przez Stowarzyszenie Demokratyczne, druga — 24-osobowa ze Stowarzyszenia Armii Polskiej w Ameryce. O wycieczkach Polonii Francuskiej nie piszę, to wiecie sami. Chcę tylko w tym miejscu wspomnieć, że bardzo duże zainteresowanie towarzyszy górnictwu chłórowi z Francji, składającemu się z 45 śpięwaków „Lutni” z Dechy i „Dzwonu Zygmunta” z Waziers.

Ale skoro dziś już taki „polonijny” cały mój list, chcę Ci wspomnieć o jeszcze dwóch sprawach, z których zwłaszcza pierwsza jest bardzo wzruszająca. Mam na myśli plon konkursu, ogłoszonego z okazji Tysiąclecia przez Towarzystwo Łączności z Polonią zagraniczną na rysunek lub opowiadanie pt. „Co wiem o Polsce?” Udział w tym

konkursie wzięły polskie dzieci z Francji, Belgii, Holandii, NRF, Izraela, z Węgier i Argentyny, z USA i Kanady, z Urugwaju, a nawet z Australii i Chin. Plon — 500 prac, wskazujących na nie utraconą łączność ze Starym Krajem, od którego autorów rysunków i opowiadań dzielił przeciętne tysiące kilometrów, dziesiątki lat i nawet czasem — kilka pokoleń. Wiele bowiem z nich nie widziało nigdy w życiu Polski, zna kraj tylko z opowiadań rodziców lub dziadków; z książek i gazet lub ze szkółki polonijnej.

To bardzo ładne, że tak „czują” Polskę.

Druga sprawa: dotychczas Polacy, przyjeżdżający do kraju, cieszyli się ojczyzną przyrodą, odwiedzali krewnych, ale o tym, co w Polsce w ostatnim 15-leciu się zmieniło, mieli tylko niewielkie pojęcie. Obecnie uzyskano możliwość zwiedzania przez te wycieczki wielkich obiektów naszego przemysłu: Nowa Huta i Stocznia Gdańska, wrocławski PaFaWag i warszawski Zerań i inne otworzyły swoje wrota dla Polaków z zagranicy, którzy jeśli zechcą, będą mogli zwiedzić te zakłady, porozmawiać z załogami; zobaczą istotny kawał nowej Polski, która „się liczy”.

Pozdrawiam Cię serdecznie

MARIAN

LICZNE NAGRODY W LICEACH FRANCUSKICH ZDOBYLI SYNOWIE I CÓRKI POLAKÓW

Z okazji zakończenia roku szkolnego w Liceach i Collège'ach we Francji odbyło się rozdanie nagród. Wśród nagrodzonych znajdują się synowie i córki emigrantów polskich.

Douai - Lycée — „Prix Excellence” ufundowaną przez stowarzyszenie rodziców otrzymali: Richard Wojnarowski — 4e M1, Jan-Ludwik Waterkowski — 4e M2, Richard Powoński — 5e M1, Georges Siemiatycki — 8e, Liliane Szajda z „Sciences expérimentales”, Claudine Stalmarska — 3e B2, Irena Konarska — 3e M3, Monika Wojciechowska — 4e B2, Irena Cichowska — 4e M1; „Prix Louis Boniface” — Paweł Kłapezyński z 6e M1; nagrodę ufundowaną przez departamentową dyrekcję związków sportowych otrzy-

mał — Jan-Michał Kobus z 5e A4; nagrodę w postaci „bourses de voyage” — pierwszą ufundowaną przez Stow. b. Uczniów Liceum przyznano Alfredowi Napierale z 2e M3; drugą ufundowaną przez księgiarnię Hauttecoeur — otrzymał Jean-Claude Buska z 1e M2.

Bruay-en-Artois — Collège „Prix Excellence” — Jean-Claude Gilski i „Prix d'honneur” — Bronisław Maj-sner. Obydwaj w dziedzinie „sciences expérimentales”. „Prix Excellence”: Franciszek Gorlas — 1e M, Christiane Morawa — 1e MP, Jan Frąckowiak — 4e M L1, Eric Kiepoł — 4e M2, Alain Kosmala — 4e MC, Bernard Bzdrega — 5e M1, Jan Wawrzyniak — 5e M4, Josiane Bednarek — 5e Cf1, Bruno Trzebowski — 6e M1, Richard Wojtaszewski — 6e M5, Irena Kopaczyk — 6e Mf, Regina Gorzelańczyk — 6e Cf, Krystyna Więcek — 6e Cf1, Erwin Wróblewski — 1e Technique, Raymond Krokos — 2e T1, Stanisław Kurzawski — 4e T1, Richard Kaleta — 4e T3; „Prix d'honneur”: Henryk Liskowski — 4e ML1, Christian Kosmala — 4e MC, Paweł Wasilewski — 5e M1, Daniela Wrońska — 5e Cf1, Daniel Biadała — 6e M3, Freddy Gabrielczyk — 6 M3, Daniel Majorek i Freddy Len-nica — 6e M5, Jan Nowak — 3e T1, Raymond Piechocki — 3e T2, Richard Cikała — 4e T3, Edmund Jędraszczyk — 4e T4.

Lens — Collège Condorcet „Prix d'honneur”: René Sitarz — Math. Elém., Hubert Pośpierzynski — z Sciences Experiment. II, Bernard Karman — 3e M3, Bernard Wróbel — 4e M4, Henryk Mikołajczyk — 5e M7, Liliane Ziotkowska — 6e M2, Richard Kalitka — 6e M6, „Prix Excellence” — Marie-Jeanne Kaźmierczak — 2e MP1.



● Rolnicy kupują ziemię

Zapasy Państwowego Funduszu Ziemi stale się zmniejszają, rolnicy okazują coraz większe zainteresowanie zakupami gruntów. Mimo okresu przednówka — w ciągu czerwca nabyli oni (poza transakcjami prywatnymi) ponad 4 i pół tysiąca hektarów ziemi państwowej z PFZ, w samym województwie olsztyńskim zakupiono przeszło tysiąc hektarów, a więc trzy razy więcej, niż w podobnym okresie w ubiegłym roku. Dotychczas łącznie Bank Rolny sprzedał rolnikom około 70 tysięcy hektarów, z czego 38 tysięcy ha na ziemiach zachodnich i północnych. Ogólna wartość sprzedanych gruntów przekracza 600 milionów złotych. Sprzedaż odbywa się na dogodnych warunkach — np. na ziemiach zachodnich 1 ha kosztuje 9—10 tysięcy złotych, i to na raty. Są także grunty tańsze. Jest jeszcze sporo ziemi do sprzedania w Olsztyńskim, Wrocławskim, Krakowskim i Rzeszowskim.

● Już świeci polska lampa atomowa

Dwóch młodych polskich naukowców z warszawskiego Instytutu Badań Jądrowych skonstruowało pierwszą w kraju lampę atomową — ściślej mówiąc — lampę izotopową. Tego rodzaju konstrukcje opanowali dotychczas tylko Anglicy i Amerykanie, a więc sukces Adama Kazimierskiego i Edmunda Strychalskiego wzbudził tym większe zainteresowanie.

Głównym elementem lampy jest zbiorniczek z radioaktywnym gazem — kryptonem 85. Jego promieniowanie dostarcza energii, wywołującej świecenie tzw. luminoforu. Światło lampy jest widoczne z odległości 300 m, a urządzenia wzmacniające mogą, oczywiście, odległość tę znacznie zwiększyć.

Gdzie taka lampa może znaleźć zastosowanie? Przede wszystkim tam, gdzie zasilanie lamp elektrycznością jest niemożliwe lub utrudnione. A więc na przykład w żegludze — w bojach oznaczających trasy statków, na niektórych trasach kolejowych czy szosach oddalonych od sieci elektrycznej, w kopalniach. Lampy izotopowe, to idealne światła ostrzegawcze, nie wymagają bowiem nie tylko zewnętrznego źródła zasilania, ale także obsługi i świecić mogą bez nadzoru przez wiele lat. Pierwsza skonstruowana w Polsce lampa będzie na przykład świeciła o połowę słabiej dopiero za 10 lat, a zanim zgaśnie zupełnie (bez odnawiania zapasu gazu radioaktywnego) — minie przeszło pół wieku. Lampa taka jest przy tym niegroźna dla zdrowia ludzi, ilość użytego gazu radioaktywnego jest bowiem w niej bardzo mała i do tego odpowiednio zabezpieczona.

● Garb — usunięty na zawsze

W szpitalu w Słupsku dr Gellert, korzystając z metody słynnego polskiego chirurga prof. Grucy, usunął całkowicie garb 14-letniemu Stanisławowi Soroniowi z Syniewa w pow. Wałcz. Garb ten nie był wrodzony, lecz powstał wskutek bocznej skrzywienia kręgosłupa. Wyprostowanie kręgosłupa zostało dokonane dzięki zastosowaniu skomplikowanego systemu wprowadzonych w okolice kręgosłupa i do kręgów haków i sprężyn stalowych. Metodę tę przedstawił w swoim czasie Cytelnikom, podając także fotografie. Zoperowany ostatnio pacjent czuje się doskonale, nie nosi gipsowego gorsetu, porusza się sprawnie, a jego sylwetka jest zgrabna i prosta.

● Budowle na rolkach

Wzrastający ruch na ulicach Warszawy wymaga poszerzenia m. in. jednej z

głównych arterii przelotowych, alei Świerczewskiego. Przy alei, w jej nowo projektowanym prześwicie, znajduje się jednak kościół, skupiający nie tylko wielu wiernych z pobliskiego Muranowa, ale uznany przy tym za budowlę zabytkową. Jak zatem poszerzyć aleję nie naruszając całości tego kościoła? W wyniku porozumienia władz budowlanych, konserwatorskich i kościelnych postanowiono przesunąć na stalowych rolkach cały gmach kościoła o ponad 20 metrów w głąb i ustawić go na nowych fundamentach. W ten sposób — poza fundamentami — kościół znajduje się na nowym miejscu w identycznym stanie i kształcie, jak obecnie.

Warto wspomnieć, że podobny udany eksperyment został niedawno dokonany w Stalowej Woli. Na stalowych rolkach przesunięto na nowe, bardziej odpowiednie miejsce betonowy fundament pieca walcowni.

● Van Gogh dla Nowej Huty

Wystawa reprodukcji arcydzieł malarstwa światowego w Nowej Hucie, w tamtejszym Międzynarodowym Klubie Prasy i Książki, cieszy się niebywałym powodzeniem. Codziennie goszczą tu prawdziwe tłumy, godzinami oglądając reprodukcje dzieł Rembrandta, Rubensa, Van Gogha, Picassa i innych. Gdy zaś rozpoczęto sprzedaż reprodukcji — cena egzemplarza waha się od 5 do 100 złotych — w ciągu pierwszej godziny wpłynęło do kasy Klubu 20 tysięcy złotych. Największe powodzenie mają kwiaty Van Gogha, tancerki Degasa, a także wszystkie reprodukcje obrazów Tycjana, Rembrandta, Rubensa. Na wystawie wygłosił odczyt o znaczeniu reprodukcji artystycznej dla upowszechnienia malarstwa — profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, Karol Estreicher.



DRUGIE WCIELENIE „GNIAZDA OS”

Z Kętrzyna jedzie się szosą w kierunku Węgorzewa, ale na 12-tym kilometrze trzeba skręcić w lewo, na wybrukowaną drogę w stronę lasu, nad samym torem wiodącą. Można także opuścić miasto przez rogatkę giżycką i po ujechaniu kilku kilometrów skręcić w las obok rozwalonej stodoły z grubym betonowym klepiskiem. Tak czy siak, trzeba więc jechać lasem, aby dotrzeć do centrum b. kwatery Hitlera, tzw. „Gniazda Os”, w miejscowości Gierlorz w woj. olsztyńskim.

Im bliżej jednak właściwego „Gniazda Os”, tym częściej pojawiają się obok szosy obszerne polany, a na nich — otoczone znacznie młodszymi niż las drzewami liściastymi — majaczą masywy stalowo-szarych budowli. To są właśnie bunkry, w których 14 lat temu mieszkali ówczesni użytkownicy kwatery. Jest tych bunkrów na obszarze ok. 10 km kw. co najmniej 50 mniejszych, większych, mniej lub więcej w ziemi schowanych, ale prawie jednakowo zniszczonych.

Wówczas, kiedy do gierłowskiego lasu przyprowadzono pierwszych robotników, polskich jeńców wojennych i więźniów z obozu w Hohenbruch, aby do ostatnich dni swego życia budowali betonowe schronienie dla wodza III Rzeszy, drzewa były o 20 lat

młodsze i o kilka metrów niższe. Nie gwarantowały zapewne odpowiedniego zamaskowania bunkrów, ani sieci dróg i ścieżek wewnątrz kwatery, skoro ustawiono dodatkowo kilka tysięcy metalowych słupów i rozwieszono na nich całe girlandy pokryte zielono-żółtymi, blaszanymi liśćmi. Pomalowano także bunkry i jezdnie dróg kolorami ochronnymi, a specjalną linię kolejową, kończącą się w pobliżu bunkra Hitlera, przykryto na wysokości 5 m baldachimem ze sztucznego igliwia i trawy. Z lotu ptaka kwatera była więc zamaskowana bez zarzutu i ani razu nie została wykryta przez alianckie lotnictwo.

Jesienią 1940 r. rozstrzelano w pobliżu Węgorzewa wszystkich robotników, wprowadzono na teren kwatery brygadę wartowniczą SS i zameldowano Hitlerowi o zakończeniu budowy. Niebawem też przybył on tu na stałe w towarzystwie najbliższych współpracowników oraz Ewy Braun, dożgonnej swojej przyjaćielki, dla której twórca kwatery, inż. Todt, przygotował specjalny, elegancki bunkier.

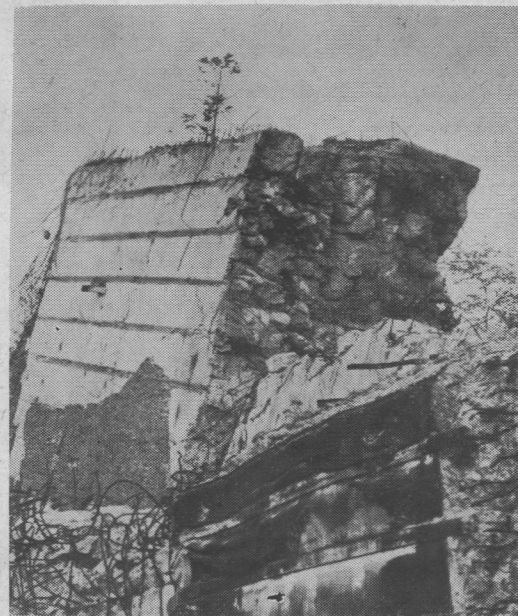
Wnętrza bunkrów urządzone były raczej skromnie, ale za to kwatera dysponowała własną elektrownią, centralą telefoniczną, stacją radiową, znakomitym systemem alarmowym, własnym lotniskiem i lądowiskiem hydroplanów, siecią radarową i pułkiem myśliwców osłony powietrznej. Tu opracowywano plany podboju świata, tu Hitler przyjmował swych wasali, tu przeżywał radości z odniesionych zwycięstw i smutki z poniesionych porażek, tu wreszcie 20 lipca 1944 r. dokonano na niego zamachu bombowego.

Te właśnie fakty oraz znacznie liczniejsze domniemania spowodowały, że po 1945 r. teren kwatery stał się jednym z najbardziej atrakcyjnych i tajemniczych obiektów w Polsce. Dopiero jednak po ostatecznym rozminowaniu całego obszaru kwatery i okolicznego lasu oddano go do użytku szerokiej publiczności, przekazując pieczę nad resztkami bunkrów i ich otoczeniem przedsiębiorstwu „Warszawa—Olsztyn” do urządzenia i wykorzystania. Dzięki temu, w bieżącym sezonie po raz pierwszy „Gniazdo Os” zostało wpisane na listę atrakcyjnych obiektów turystycznych w woj. olsztyńskim.

Przed wszystkim uporządkowano tu 15 km ścieżek i dróg, po których, posługując się znakami i wskazówkami Towarzystwa Turystycznego PTTK, można poruszać się na terenie całej kwatery zupełnie bezpiecznie. Następnie uruchomiono stałą komunikację autobusową codziennie z Kętrzynem, a w niedzielę dodatkowo z Olsztynem i Giżyckiem. Wyposażono najciekawsze ruiny bunkrów w specjalne uchwyty pomagające przy wchodzeniu na szczyty betonowych zwalisk. Urządzono nad jeziorem Moj przystań wodniacką i wypożyczalnię sprzętu sportowego, a w kilku innych punktach ustawiono — względnie umieszczono w dawnych bunkrach — kioski z napojami i zakąskami. W jednym z najlepiej zachowanych bunkrów urządzone wreszcie zupełnie elegancki hotel na 60 miejsc z własną kawiarnią i restauracją (na zdjęciu u góry).

Hotel w dawnym bunkrze wartowników SS, punkty informacyjne w strażnicach, kioski z wodą sodową i papierosami w dawnych punktach kontrolnych; wszędzie mnóstwo ludzi, zaglądających do wszystkich zakamarków, dotykających murów 8-metrowej grubości, ludzi słuchających szumu wysokich świerków — jedynych świadków tego, co działo się w „Gnieździe Os” kilkanaście lat temu. W ten sposób dawna siedziba największego zbrodniarza ludzkości zamieniła się w atrakcyjny ośrodek ruchu turystycznego w Polsce.

Andrzej OSIECKI
Fot. W. MOSZYŃSKI



LITERATURA ROZRYWKOWA

Biggers — Charlie Chan prowadzi śledztwo	3,50 NF
Bennett — Hotel Grand Babylon	4,00 NF
Agata Christie — Morderstwo na plebanii	4,90 NF
„ „ — Dziesięciu murzynków	3,40 NF
Stefl — Morderca dusz	3,00 NF

do nabycia w księgarni

„KSIĄZKA POLSKA WE FRANCJI”
„Le Livre Polonais en France”
29 bis, rue Jean Goujon, Paris VIII^e

U PRZYJACIÓŁ W HAUTMONT



W dniu Święta Kwiatów odbywa się tradycyjna dekoracja mera miasta Hautmont, pana Marcel Aimé orderem. Oczywiście orderem z kwiatów

MAŁE miasto w gali już od paru dni. Ponad ulicami rozciągnięte sznury z różnokolorowymi chorągiewkami. Na fasadach domów, wystawach sklepowych, na skwerach — pełno girland i kwiatów. No i wszędzie flagi. Francuskie, belgijskie, polskie i angielskie. Hautmont jest miastem bratnim naszego Kalisza oraz angielskiego Highburn. Ma tu także siedzibę kilka belgijskich stowarzyszeń kulturalnych. Dzięki tym licznym kontaktom międzynarodowym, no i przede wszystkim dzięki dynamizmowi samego Hautmont, stało się ono małą Niceą Północy. Nie ma bowiem miasta w tej dzielnicy Francji, które by organizowało tak okazałe Fête des Fleurs.

Obchody zaczęły się już w sobotę wieczorem. Na miejskim stadionie w Hautmont rozegrany został mecz piłki nożnej pomiędzy ekipą miejscową, a ekipą belgijską z Charleroi, połączony z występami artystycznymi.

W niedzielę od rana przewijały się ulicami miasta barwne grupy członków stowarzyszeń młodzieżowych, folklorystycznych i sportowych. Wiele grup zjechało z orkiestrami. Kolejno grupy te składały wieńce na grobie poległych i odwiedzały merostwo.

Po południu rozpoczął się pochód. Szły orkiestry, zespoły w różnobarwnych strojach. Wyróżniali się szczególnie belgijscy Gilles swoimi bogatymi kostiumami ze wspianymi czapkami ze strusich piór. Jechały wozy ustrojone kwiatami. Dużo młodzieży i starszych ludzi w rytmie skocznych melodii przesuwało się ulicami Hautmont w stronę placu przed kościołem.

Brak było tylko grup polskich. A szkoda! Przecież w Północnej

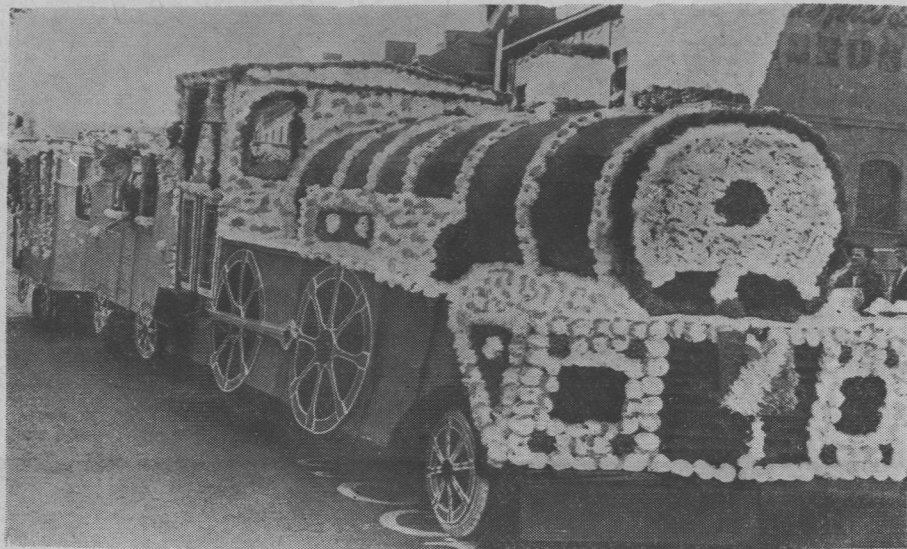
Francji są liczne polskie zespoły młodzieżowe, są chóry i grupy tańeczne, szkoły, stowarzyszenia folklorystyczne...

Merem Hautmont jest p. Marcel Aimé, wielki przyjaciel Polaków. Istnieje tu Komitet Jumelage i szkoła polska. Są wszelkie warunki ku temu, aby w ożywionym życiu kulturalnym miasta Hautmont brała także częściej udział i nasza młodzież.

T. D.

ZDJĘCIA:

Tygodnik Polski



Dzięki pochodowi takich właśnie wozów karnawał w Hautmont cieszy się ogromnym powodzeniem a samo miasto nazwano zasłużenie Niceą Północy



Najpiękniejsi są zawsze belgijscy Gilles, w czapkach ze strusimi piórami

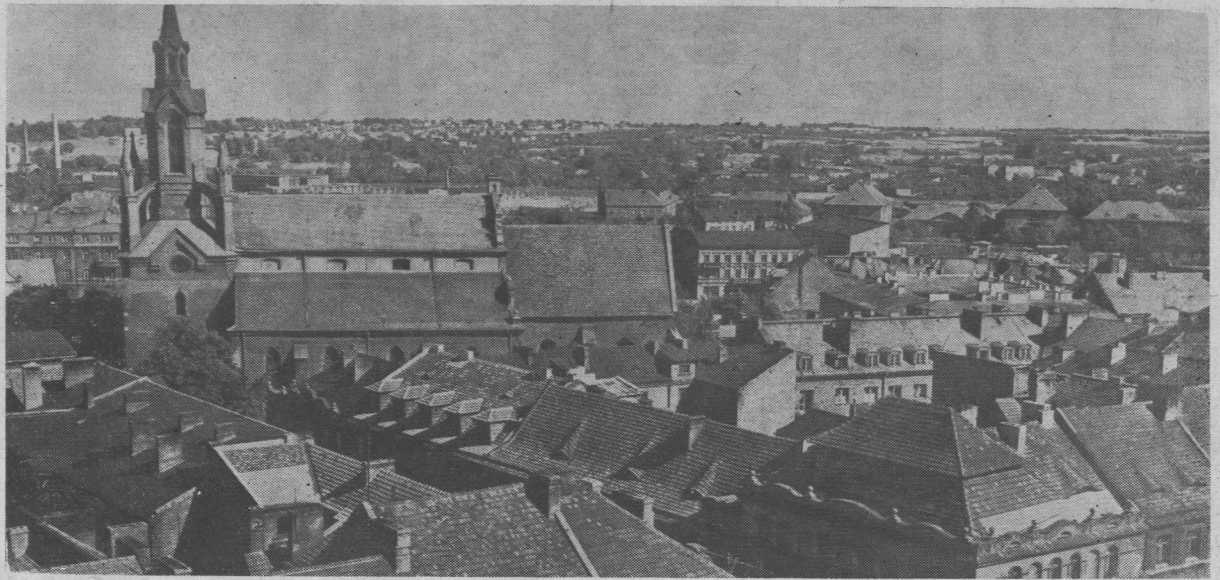


Krasnoludki, balony, riksze chińskie i dużo innych ciekawych atrakcji. A wszystko pełne kwiatów i zieleni..



Herb miasta Kalisza na Moście Kamiennym

ZDJĘCIA Z. GAMSKI



Panorama Kalisza widziana z okien ratusza. Stare zabytkowe uliczki i nowe dzielnice mieszkaniowe

Jak tam spokojnie...

KALISZ na pewno podobny jest do dziesiątków innych miast w Polsce. W jego centrum rozciąga się typowy plac z ratuszem, od rogów bieżą główne arterie, dalej sieć placów i ulic — szerszych i węższych, z przewagą tych ostatnich. Największą ozdobą miasta stanowi bujny, rozległy park i rzeka Proсна, łagodnymi zakrętami przecinająca całe miasto.

Przypominam sobie ongiś zapamiętany wiersz kaliskiego obywatela — Adama Asnyka. Mówi on w strofach dedykowanych rodzinnemu miastu:

**...Jak tam spokojnie płynie ludzkie życie,
Mierzone dźwiękiem słodko brzmiących
godzin.**

Jak wody w Prośnie łagodnym korycie...

Tak tu właśnie jest. Nawet ratuszowy zegar, jak przed wiekiem, wydzwania godziny, a wśród nich zapewne i owe słodko brzmiące...

W mieście, choć kilkakrotnie przeszło klęskę pożarów i wojny, na każdym niemal kroku spotkać można pamiątki przeszłości. W czasie włóczęgi po ulicach uwagę zwracają stare, piękne kościoły. Zwłaszcza wielokrotnie od trzynastego wieku przebudowywana kolegiata Panny Marii i nieduży kościółek Sw. Mikołaja. Tam w półmroku grubych murów lśni czystymi, pełnymi barwami obraz ze szkoły mistrza Rubensa lub też jego własnych rąk dzieło — jak chcą rodowici kaliszanie...

Za kolegiatą Panny Marii, od strony parku, wznosi się baszta zwana Dorotką — jedyna ocalała z piętnastu wchodzących ongiś w skład obronnych murów miasta. Historycy przypuszczają, że służyła ona możliwym mieszkańcom jako swego rodzaju honorowe więzienie za długi lub awantury. Ze znacznie większą jednak pewnością dowodzą, iż w XIX wieku w Dorotce odsiadywały karę dziewczęta za zbytne umiłowanie swobody obywateli...

Nie ta jednak widzialna historia Kalisza jest najciekawsza. Tutaj najmłodszy nawet dzieciak kiedy chce się popisać wiedzą o przeszłości swego miasta, wspomina zapis uczonego rzymskiego, Klaudiusza Ptolomeusza, uczyniony w drugim wieku naszej ery. Jako świadectwo słów swoich wskaże nie stare ani nowe budowle, lecz... doły i dołki kopane przez archeologów w coraz innych punktach miasta i jego okolicy.

Świadectwo ziemi

Wykwalifikowani pracownicy, pod kierunkiem naukowców, w ściśle przez nich oznaczonych miejscach, atakują tajemnice ziemi.

Rozbijają każdą wydobytą grudę i przeglądają jej zawartość. „Podejrzanę” skorupy i kamienie składają do kartonowych pudeł. Nic w naturze nie ginie, a większość przedmiotów wykonanych ludzkimi rękoma i przez nie porzuconych — przyjmuje ziemia. Kaliska ziemia ocalała świadectwo dwudziestu kilku wieków życia i skrzętnej działalności ludzkiej.

W ostatnich latach miasto rozwija się szybko. Lecz każdy skrawek ziemi, na którym ma powstać nowa budowla jest uprzednio dokładnie kontrolowany. Tutaj niemal na każdym kroku można oczekiwać skarbów przeszłości. Niedawno odkryto liczne paleńskie pochodzące z I wieku naszej ery. Przy jednym z nich spoczywał baryłkowaty kubek z jednym uchem i bryłka bursztynu w kształcie półkuli. Bursztyn, choć daleko stąd morze, rozszany jest po całej kaliskiej okolicy.

Tędy wiódł bursztynowy szlak

Z faktorii rozszanych nad błękitnym Adriatykiem, ze słynnego Brindisi, z Rimini i Akwilei w Italii — zaczynała się droga. Wędrowali kupcy w głąb starych puszczy, przez dzi-

sięszą Lublanę, nad Dunaj. Rozlewna rzeka rozgałęziała się; jedna droga prowadziła na Wndobonę (Wiedeń), druga na Carnuntum (Petronel), trzecia na Komarno. Wszystkie one schodziły się w Calisii nad Prosną. W drugim wieku naszej ery Kalisz stanowił główny węzeł komunikacyjny prowadzący z Italii nad Bałtyk.

Kupcy podejmowali podróż długą, trudną, — miesiące a niekiedy lata trwającą. Jechali po tajemniczy kamień, zwany bursztynem albo jantarem, wyławiany u wybrzeży Morza Bałtyckiego.

W słowiańskiej osadzie nad Prosną odpoczywali kupcy z Południa. Jakim językiem porozumiewali się z ludnością? Musiał to chyba być język przyjaźni, bo bursztynowy szlak przetrwał do V wieku naszej ery.

Dzisiejszy Kalisz to jednak nie tylko historia, pamiątki, wspomnienia i zabytki. To również poważny ośrodek przemysłowy, zatrudniający ok. 20 tysięcy robotników. To nie tylko słynna fabryka fortepianów Calisia, ale również przemysł włókienniczy, mający aż 4 fabryki, przemysł chemiczny — 2 zakłady, przemysł metalowy, garbarski, skórzanym itd. Poza tym Kalisz tętni budownictwem — nowych domów mieszkalnych, a także budownictwem socjalnym i kulturalnym. Dawny międzywojenny Kalisz — miasto urzędników i emerytów, to dzisiaj ośrodek przemysłu i kultury.

Tekst: Wiesława KOPANSKA

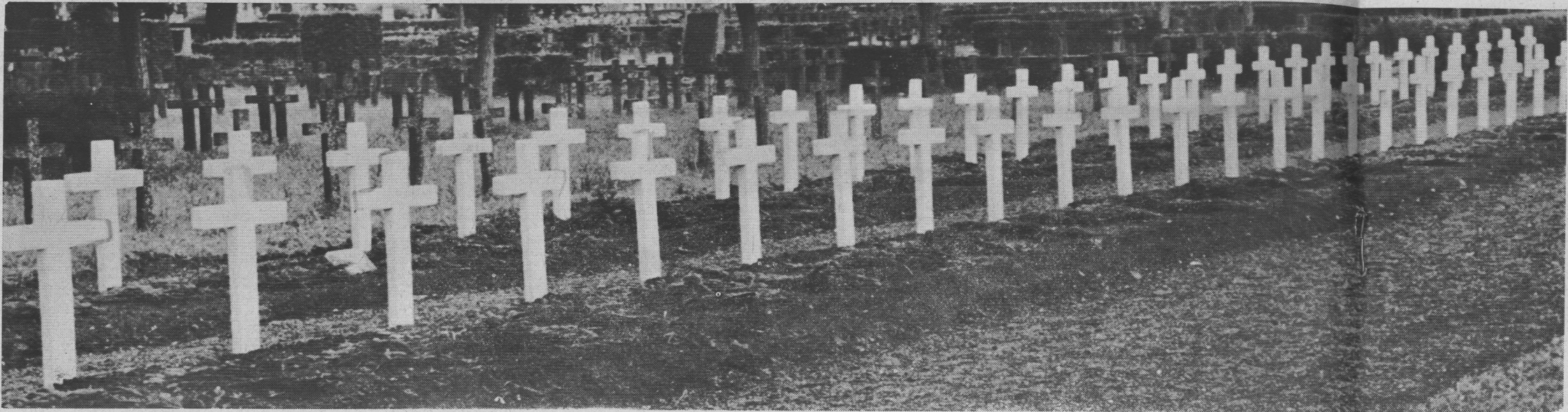


Baszta Dorotka, w której w XIX wieku odsiadywały karę dziewczęta za zbytnią swobodę...



Widok na ulicę Srodmiejską. Tędy przynajmniej raz dziennie przechodzi każdy kaliszanie

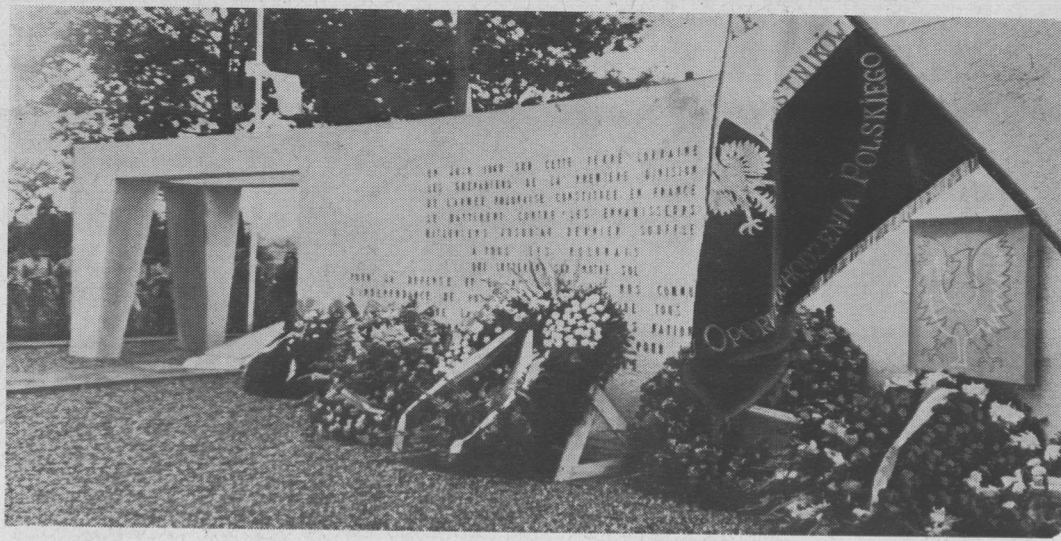
CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!



Tu, na cmentarzu w Dieuze pod białymi, kamiennymi krzyżami śpią snem wiecznym polscy grenadierzy polegli w walkach o Francję w czerwcu 1940 r. Oddali życie w dniach klęski, nie doczekali się zwycięstwa i wolnej ojczyzny. Pamięć o nich żyje jednak w sercach i umysłach Polaków i Francuzów. Tegoroczne święto poległych, w dwudziestą rocznicę pamiętnych walk, było wymownym wyrazem hołdu dla bohaterów wspólnych bojów o wolność, jeszcze jednym symbolem tradycyjnej przyjaźni obu narodów okrzepłej w walce „o wolność waszą i naszą”, za wspólne sprawy Polski i Francji, jeszcze jednym serdecznym apelem, aby już na zawsze ludzie żyli w pokoju!



W głębokiej ciszy skłoniły się sztandary polskich i francuskich organizacji kombatanckich; w imieniu władz PRL hołd składają chargé d'affaires Jerzy Wiechecki i attaché wojskowy płk. K. Michalski. W głębi francuska kompania honorowa prezentuje broń



Ogólny widok Pomnika Grenadierów w Dieuze. Napis na płycie wspomina ich walkę i mówi o jej wielkim, wiecznie żywym celu: „...aby człowiek był wreszcie bratem człowiekowi”

Sędziwy profesor Pomian-Pożerski tradycyjną pochodnią pobral ze znicza na Grobie Nieznanego Żołnierza w Paryżu płomień, który następnie przeniesiony został do Dieuze — na wieczną pamięć



Mer Dieuze p. Liard (z prawej) przekazuje przedstawicielowi Miejskiej Rady Narodowej Kutna Stefanowi Studolskiemu urnę z ziemią zroszoną krwią grenadierów. Na pierwszym planie urna spod Kutna. W głębi podprefekt Chateausalins p. Quanquin (w mundurze)



Wśród zgromadzonych tłumów francuscy i cudzoziemscy oficerowie salutują, podczas apelu poległych gdy rozlegają się dźwięki werbli. Z prawej strony stoją attaché wojskowi Wielkiej Brytanii i Kanady przybyli na tę uroczystość francusko-polską specjalnie z Paryża



Zołnierze francuscy prezentują broń. Za chwilę urna z ziemią przywiezioną z pobojowiska pod Kutnem spocznie u stóp Pomnika Grenadierów Symbol zbratania w walce. Ale jednocześnie znamie nowych stosunków łączących Kutno i Dieuze. Dieuze i Kutno — villes jumelées



Ostatni ruch kielni... Pod tą kamienną płytą znajduje się urna z ziemią przepojoną krwią żołnierzy polskich poległych pod Kutnem



Mimo ulewnego deszczu w uroczystościach wzięło udział tysiące Polaków i Francuzów, by oddać hołd bohaterstwu polskiego żołnierza



GUSTAW MORCINEK

inż. SZERUDA

(26)

Inż. Szeruda przebywający na krótkim wypoczynku w Wiśle oczekuje pomyślnej wiadomości o ugaszeniu ognia w kopalni. Siedząc na balkonie rozmawia z Basią Romanowską. Młoda dziewczyna usiłuje przekonać go, że jego stosunek do ludzi nie może opierać się na niechęci i poczuciu własnej krzywdy. Proponuje mu także swoją pomoc i przyjaźń. Poślaniec przynosi telegram. I inżynier i panna Basia są pewni, że jest to radosna wiadomość o zwycięstwie nad ogniem. Tymczasem — zawiadania on Szerudę o katastrofie. Inżynier wyjeżdża natychmiast. W kopalni wydaje polecenie, aby zebrała się cała załoga.



— Stary już czeka! — mówił do przycho-
dzących. — Gdy będą wszyscy, mam zameł-
dować.

Miał ich spisanych na kartce. Każdego przybywającego skreślał ołówkiem. Skreślił już inżyniera Kosobudzkiego, Mołdzyka i Kaletę, oraz sztygarów Hanusa i Krygla. Za nimi wpadł zdyszany inżynier Krzyżanowski. Potem nadbiegł Holeksa. Ostatni przyszli sztygarzy Kasperlik i Kunc, a za nimi przykuła sztygar Kurzejka.

— Pierona, babę mam niemocną! — uniewinniał się przed Bączkiem. — Są już wszyscy?

— Wszyscy! Pan sztygar jest ostatni. Stary już czeka. Proszę!... — i wpuścił go przodem do poczekalni. Potem przeszedł między zebranymi do drzwi Szerudy. Stał śmiesznie na palcach, przejęty godnością swej niezwyklej funkcji. Szyły za nim zimne, chropowate oczy czekających. Wszyscy myśleli o jednym i tym samym. Myśli ważyły się w powietrzu. Można je było wyczuwać nerwami. Wszystkie były ciężkie i napęczniałe troską o zasypaną załogę. Kiedy Bączek stanął pod drzwiami, spojrzenia zebranych stoczyły się u ich progu. Nachmurzone i twarde, widziały wewnątrz chodnika zamkniętego obwałem. Pod ścianą siedzą ich towarzysze i czekają.

Bączek zapukał i skurczony wypełznął za drzwi.

— Wszyscy?

— Wszyscy, pięknie proszę, panie zawiadowco.

— No, nareszcie! Prosić do mnie!

Bączek cofnął się, a w poczekalni wszczął się rumor, bo każdy słyszał rozkaz Szerudy przez nie domknięte drzwi. Bączek jednak nie omieszkał dopełnić swej funkcji:

— Pan zawiadowca prosi, że mają państwo iść do niego. Oto proszę...

Zadudniły mnogie kroki, kancelaria napelniła się ludźmi. Za ciężkim, czarnym biurkiem stoi inżynier Szeruda. Patrzy na wchodzących. Usta zaciśnięte, brwi ściągnięte. Wieje od niego wyniosły chłód. Jest w nim coś z napiętej cięciwy.

— Proszę panów! — zaczął. Głos jest ostry i dygocący skupioną mocą.

— Proszę panów! — powtórzył mocniej. — Panowie wszystko wiedzą. Nie ma co wyjaśniać. Czy tak?

— Wiemy, panie zawiadowco! — mruknął za wszystkich inżynier Kaleta.

— Dobrze. Wiecie i o tym, że zostało tam sześciu górników. Między nimi inżynier Richter i sztygar Piekarczyk. I czterech ludzi z załogi. Według zakomunikowanego mi raportu obwał sięga przez całą pochylnię aż do żompia.

Odwrócił się do mapy na ścianie, ujął cienką laseczkę, jął wskazywać.

— Oto tutaj! Tu jest pochylnia. Długa trzydzieści cztery metry. W upadzie kończy się chodnikiem dojazdowym. Tu już pracuje załoga ratunkowa. Prace przedwstępne i przygotowawcze. Teraz idziemy w górę pochylni. Na dwudziestym metrze pochylni, licząc od upadu, jest ślepy ganek. Panowie widzą? Tu znajduje się zasypana załoga inżyniera Richtera. Na dwudziestym drugim metrze były drzwi. Na dwudziestym szóstym na lewo — otwór do szybika wentylacyjnego. Od szybika do tamy — osiem metrów. I jeszcze jedno. Panowie widzą? Chodnik dojazdowy w upadzie prowadzi na prawo, ganek ślepy czyli przecinka na lewo do usko-ku. Stamtąd nie ma wyjścia. Oczekuję jeszcze wiadomości, czy obwał sięga aż pod tamę. Czy dałoby się szybikiem przejść z górnego pokładu na przecinkę do zasypanych. Jeżeli się nie uda, to załoga Richtera...

Zakrzyczał dzwonek, Szeruda porwał słuchawkę.

— Tu zawiadowca. Kto mówi?... Aha, no i co?... Co?... Nie da się przejść?... Obwał? A górą pod obwałem?... Także nie?... No, dziękuję! — i odrzucił słuchawkę.

— Proszę panów! Załoga sztygara Kusia spuściła się na dno szybika w pokładzie „Wojciecha”. Okazuje się, że nie ma przejścia, jak mi telefonuje sztygar Kuś. Obwał sięga do tamy, a raczej do dawnej tamy — poprawił. — Wyjście z szybika jest zatrasowane.

Oczy zebranych śledziły w skupieniu ruchy laseczki. Jej koniec zaś krążył po znakach, otaczających niekształtny romboid w czerwonej granicy.

— Ludzie znajdują się tutaj. Powinni być wszyscy, bo uważam, że strop w przecince nie jest zerwany. Powinni więc być wszyscy, chyba że jeden z nich... ten, co był pod tamą w chwili katastrofy... Ten może zginął. Liczyć więc można, że pięciu żyje. Szósty zabył! Rzecz dla panów jasna, że akcja ratunkowa możliwa jest tylko od enodnika dojazdowego w upadzie. Dzieli nas jednak około dwadzieścia metrów obwał. Chodzi o to, na ile dni pracy trzeba liczyć, by przedostać się przez obwał do zasypanych na przecince. Proszę obliczyć! Trzeba wziąć pod uwagę

wysokość stropu w pochylni. Strop był spękany. Potem zamułka! Jeszcze nie zdołała stężeć. Trzeba więc zamułkę wziąć pod uwagę. Będzie bowiem utrudniać wybiórkę rumowiska.

Każdy patrzył w tej chwili na mapę i obliczał w myślach, ile dni będzie potrzeba, by dojść do załogi Richtera.

— Jeżeli się weźmie pod uwagę, że w chodniku dojazdowym trzeba kłaść tor kolejkowy... — zaczął inżynier Mołdzyk, skubiąc siwą brodę i skandując powoli słowa.

— Już się kładzie! — przerwał Szeruda. — W ciągu czterech, pięciu godzin tor musi być doprowadzony pod pochylnię.

— Aha... więc jeżeli się weźmie pod uwagę...

— Niech pan nie gędzi tą swoją uwagą, tylko szybciej!... Skracać się!...

— ...to... zaraz...

— Proszę panów wziąć ołówek, papier, obliczyć. Tyle a tyle wagoników w ciągu godziny będzie można napelnić i odwieźć. Tor po'e!ynczy!

Schyliły się głowy nad notesami, na papierze zaczęły się cyfry, suchy szept zaszeleścił między ludźmi.

— Ja myślę, że jeżeli weźmie się pod uwagę... — zaczął znowu Mołdzyk.

Szeruda strzepnął niecierpliwie dłoń.

— ...że robota potrwa... hm, z jakich pięć dni.

— A panowie?

— Trudno określić, panie zawiadowco! — podjął Kosobudzki. — Mnie również wypadło około pięciu dni.

Padaly odpowiedzi niepewne i ostrożne. Gdy jedni obliczali wyniki akcji ratunkowej przy pomocy cyfr, drudzy wypowiadali swe przypuszczenia na podstawie nabytych doświadczeń. I jedni, i drudzy zgadzali się w tym, że do zasypanych towarzyszy nie będzie można dojść wcześniej jak za cztery, pięć dni. Ustalono w końcu, że cztery dni wystarczą, jeżeli będzie się pracowało na trzy zmiany i jeżeli opadnięty strop będzie skruszony na drobne rumowisko. W przeciwnym razie, jeżeli drogę zagrodzą gazy, które trzeba będzie rozsądzać dynamitem, zajmie więcej czasu. Trzeba będzie liczyć pięć dni. Jeżeli zaś zamułka będzie się przesączała przez obwał, przysporzy to pracy.

— Więc panowie są zdania, że od czterech do sześciu dni? — zapytał w końcu Szeruda.

— Tak, panie zawiadowco! — rzekł za wszystkich Kosobudzki.

— Moje obliczenia zgadzają się z obliczeniami panów. Ustalimy teraz sposób akcji. Jak powiedziałem, załoga ratownicza doprowadza już tor kolejkowy pod pochylnię. Teraz godzina... — spojrzął na zegarek — teraz godzina druga, minut dwadzieścia pięć. Najdalej do godziny szóstej tor musi być doprowadzony. Wszystkich sześćdziesięciu pięciu górników z zachodniego pola przydzielam do pracy. Panowie podzielą ich sobie na gromady. Drzewo do obudowy, transport rumowiska, praca w zawalisku. W drugiej zmianie to samo. W trzeciej zmianie braknie ludzi. Wybrać z załogi z północnego pola. Dzisiaj rano. Każę się tu przejść do pracy o godzinie dwudziestej drugiej. Teraz proszę notować! Panowie Kosobudzki i Kaleta rozpoczną pracę w zmianie dopołudniowej. Do pomocy sztygar Hanus i Zorychta. W zmianie popołudniowej obejmą kierownictwo panowie Mołdzyk i Krzyżanowski. Sztygarzy: Kunc i Krygiel. W zmianie nocnej panowie Holeksa i Wagner. Pan, panie Holeksa, zawiadomi inżyniera Wagnera. Jest obecnie w kopalni. Do pomocy wezmą sobie panowie sztygarów Kurzejkę i Kusia. Kuś także obecnie w kopalni. Skończyłem. Ma kto z panów jakie zapytanie?

— Owszem, panie zawiadowco. Czy zasypani potrafią wytrzymać tak długo bez powietrza? Nie ma dostępu powietrza. W ciągu dnia, dwóch dni uduszą się. Ceo lub ceo dwa...

Dalszy ciąg nastąpi



Głos ma Michalinka

Dziecko nie chce zupki

Moi sąsiedzi Józefowie mają dziecko, śliczną czteroletnią dziewczynkę Marysię. Kiedy Marysia jest grzeczna, ojciec jej mówi z dumą. — „Jak wam się podoba moje dziecko?” Kiedy jednak to samo dziecko zaczyna drzeć się wniebogłose, powiada on do żony: — „Z twoim dzieckiem nie można wytrzymać!”

Najgorzej jest, kiedy mała zaczyna jeść. Wtedy jest piekło w domu.

— Marysiu, zjedz trochę zupki — prosi mama.

— Nie! — tupie nogą dziecko — Marysia nie chce zupki. Niech tata je zupkę.

— Zjedz zupę — zwraca się żona do męża — żeby dziecku dać przykład.

Ojciec się krzywi, ale przętyka zupę. A Marysi się nie chce.

— Czemu nie jesz, Marysiu?

— Malysia chce kulkę.

— Jaką kulkę?

— Taką, któła gdace.

— Józefie, przynies dziecku kurkę z podwórka. Mąż się denerwuje. — Co, za kurami będę ugańać?

— Inaczej dziecko nie zje zupki.

— Musi zjeść. Już ja jej pokażę! — I pan Józef groźnie podchodzi do małej.

— Zjedz zupkę! — woła dobitnie.

— Nie! — odpowiada równie dobitnie Marysia.

— Jak nie zjesz, to dziad zamknie cię do worka!

— Nie strasz dziecka! — woła żona.

— Zjedz zupę!

Marysia w płacz, ojciec w krzyk i ładuje jej łyżkę do buzi. Mała się krztusi, a mama przerażona wyrwa ją z rąk ojca.

— Czego chcesz od mego dziecka?

— To moje dziecko! Nie pozwolę go psuć.

— A ja nie dam go drezczyć.

Zaczynają się kłócić a tymczasem Marysia, zadowolona, że nikt się nią przez chwilę nie zajmuje, porwała talerz z zupą i podała ją pieskowi.

Piesek zjadł od razu, nie robiąc żadnych trudności.

— Popatrz, co ona robiła. Tak ją sobie wychowawaleś!

— To twoja szkoła!

— Daj jej klapsa.

— Nie! Daj jej zupkę.

Mama przynosi nowy talerz z zupką i wszystko zaczyna się od początku.

— Opowiedz dziecku bajkę, to będzie jadła.

Ale ojciec zdenerwowany wybiega z domu, trzaskając drzwiami, przerażona matka biegnie za nim, Marysia zostaje sama i wtedy bardzo z siebie zadowolona zaczyna spokojnie jeść zupkę.

Kochany dzieciak!

D. DOWOJNA-BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji, 23,
quai de la Tournelle, Paris (5)

Metro: Pont-Marie.
Telefon: ODEon 41-17.

RADY

OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Niech pani sobie wyobrazi, moja córka wychodzi za mąż. Na nic moje prośby, błagania, uparła się, nie chce słyszeć o niczym. A ja się boję tego małżeństwa, bo o tym chłopcu nie bardzo dobrze u nas mówią. Ze lekkoduch, że pieniądze przepuszcza, że spódniczkami lata. Czy pani mi może poradzić, jak córce przetłumaczyć? Taka miła i ładna dziewczyna zmanuje sobie tylko z nim życie.

STROSKANA MATKA

SZANOWNNA PANI!

Obawiam się, że pani już jej nic nie wytłumaczy. Można by tylko ewentualnie odwlec trochę to małżeństwo. Jeśli są jakieś względy, takie, jak na przykład nauka, praca, mieszkanie, to należałoby zaproponować córce jakiś termin, rok, pół roku... Może przez ten czas coś się zmieni. A moim zdaniem, nie trzeba przerażać się takich opinii, jak lekkoduch, latający za spódniczkami itd. Prawie o wszystkich chłopcach tak się dzisiaj (i nie tylko dzisiaj) mówi, a potem wyrastają z nich najlepsi mężowie. Pani córka jest pełnoletnia. I tak zadecyduje, jak będzie chciała. Niewiele pani wskóra swymi radami i prośbami. I tak usłyszy pani odpowiedź: „Ale ja go kocham i ja za niego wychodzę, a nie mama”.

Niech więc pani będzie ostrożna, bo łatwo w takiej sytuacji stracić całkowicie zaufanie i serce córki. Niech pani nie oczernia w jej oczach chłopca, bo ona i tak nie uwierzy i pretensje będzie miała tylko do pani. Niech pani się na nią nie gniewa, w jej wieku dziewczyny wychodzą za mąż i zakochują się.

MODA • MODA • MODA



Wzorzysta sukienka letnia z lekkiego jedwabiu, bardzo młodzieńcza i szykowna

PALCE LIZAĆ

Napoje z mleka

Dwie szklanki mleka, ćwierć szklanki soku owocowego słodkiego, łyżeczka soku z cytryny, trochę utartej skórki cytrynowej.

Sok z cytryny wymieszać z sokiem owocowym, i powoli mieszając dolewać mleko. Wstawić do lodówki lub w zimne miejsce i podawać na zimno.

* * *

Dwie szklanki zsiadłego mleka, pęczek rzodkiewek albo świeży ogórek, trochę siekanego szczypiorku i koperku.

Rzodkiewki pokrajać w plasterki, wymieszać ze szczypiorkiem i z koperkiem, dodać do roztrzępanego mleka zsiadłego, posolić. Podawać bardzo zimno.



Można sobie wyobrazić, jak cięższą się matki w Polsce, że ich córki zaczynają się uczyć w szkołach lekcji przysposobienia kulinarnego. Ciężki kłopot z głowy! Bo przecież nie każda ma czas i nie każda potrafi wyłożyć swą wiedzę o kuchni i żywieniu. A przy tym, choćby i mogła, i była najsurowsza, to zawsze trochę jej córki żal, że to niby przed nią całe życie, jeszcze się nauczy tańczyć przy garnkach, nie takie to znowu przyjemne i nie ma do czego się śpieszyć.

W szkole bez wszystkich tych męczących obaw i wahań, kropla po kropki wleją pannice oleju do głowy, jak ugotować pierogi, czy upiec frykasny omelet. Bardzo to jej się przyda na przyszłość!

Na razie lekcje wiedzy kulinarnej są nadobowiązkowe. Na życzenie rodziców prowa-

dzą je fachowcy od żywienia z Instytutu do Spraw Gospodarstwa Domowego. Oczywiście szkolny Komitet Rodzicielski musi zatroszczyć się o wyposażenie pracowni do „pitraszenia”. Najczęściej dotyczy to zakupu naczyń kuchennych i małego przystosowania kuchni przy szkolnej stołówce. Na lekcje uczęszczają nie tylko dziewczęta, także chłopcy. Dąży się do tego, żeby żaden uczeń, tym bardziej żadna uczennica nie kończyła szkoły bez „dyplomu” prowadzenia kuchni. To jest nieodzowne, niechaj z tym startuje do samodzielnego życia, a nie tylko z wiadomością, jak się oblicza logarytmy, czy kiedy się bił Kościuszek pod Raclawicami.

Panie profesorki! twierdzą, że największą rewelacją dla młodzieży było to, iż nie wystarczy aby potrawa była smaczna; musi też być racjonalnie przyrządzona, wtedy jest dobra. Nie mogły się nawet dziewczęta nadziwić

temu, że np. zupa tak wiele zyskuje, gdy się ją zaprawi mąką na mleku, a nie na wodzie, lub gdy się doda łyżkę surowego masła, po odstawieniu garnka z ognia, a nie rozpuszcza na patelni do przyrządzenia zasmażki. „Faktycznie, takie to proste — mówiły adeptki wiedzy kulinarnej, przekonane na własnym podniebieniu. — Że też nasze mamy o tym nie wiedzą”.

Na pierwszej lekcji, gdy się zapytano młodzieży, czego się chce nauczyć, dziewczęta — wszystkie bez wyjątku — wyznały: „tortów i deserów”, a chłopcy zapragnęli cociaili i napojów orzeźwiających.

Po zapoznaniu z teorią przyrządzanej potrawy, przechodziło się do praktyki. Uczniowie przynosili produkty z sobą. Gdy menu było gotowe, następowała degustacja — najprzyjemniejsza część lekcji. Gdy się komu co przypaliło, przesoliło, zwarzyło,

sam musiał zjadać nieudany frykas. To był najlepszy sposób, żeby młodzież uważnie i starannie uczestniczyła w lekcji od początku do końca. Najwięcej ociągania się było z myciem statków, ale to przecież taka nudna robota, nie dziwny się młodym.

Kiedy się w szkole odbywały konferencje nauczycielskie albo zabawa wszystkich uczniów, czy nawet rodziców, młodzież przysposobiona kulinarnie za punkt ambicji stawiała sobie zaopatrzenie bufetu własnymi wyrobami barowo-cukiernicznymi. Tak samo w domu, nie było przyjęcia, na którym by mama nie wniosła na tacy i nie oznajmiła dumnie gościom, że to popisowy przysmak jej córki czy syna. A teraz młodzież pisze z wakacyjnych obozów i kolonii, że ku zazdrości wszystkich kolegów, z przysłowiowego goździka potrafi przyrządzić coś takiego, że aż ślinka leci i uszy się trzęsą.

Porady prawne

Pan M. T., Sallaumines (P. de C.)

Akt kupna-sprzedaży małej nieruchomości w Polsce został sporządzony w biurze notarialnym we Francji i zalegalizowany przez Konsulat PRL w Lille. W czasie mego pobytu w Polsce podjąłem starania, aby wciągnięto ten akt do księgi wieczystej, lecz dotychczas sprawa nie została uregulowana. Poza tym słyszałem, że lokator, który zajmuje tę nieruchomość od 11 lat, ubiega się o jej przywłaszczenie. Czy to jest możliwe?

W czasie pobytu w Polsce zażądał Pan, aby sąd wpisał Pana do księgi wieczystej jako właściciela nieruchomości. Brak informacji można tłumaczyć tym, że albo prośba nie była wniesiona prawidłowo, albo, że nie ustanowił Pan na miejscu pełnomocnika do odbierania pism sądowych, lub wreszcie, że ważność sprzedaży mogła ulec zakwestionowaniu od strony merytorycznej. Dlatego byłoby wskazane, ażeby Pan zainteresował sprawą jednego z miejscowych adwokatów.

Jeżeli chodzi o drugie pytanie, wywłaszczenie może nastąpić jedynie na rzecz Państwa, a nie osoby prywatnej — posiadaczy nieruchomości, lub lokatorów.

Pan Piotr Wanic, Hautmont

Zwracam się z prośbą o informację, w jaki sposób można wyrobić pełnomocnictwo dla mojej żony w celu załatwienia formalności majątkowych w Polsce?

Ażeby pełnomocnictwo było ważne w Polsce, należy je ustanowić aktem notarialnym, a następnie zalegalizować podpis notariusza w Konsulacie PRL w Lille bezpośrednio, jeżeli ma on tam złożony podpis, lub też określną drogą, to zn. przez Sąd miejscowy, Ministerstwo Sprawiedliwości Ministerstwo Spraw Zagranicznych, a następnie przez Konsulat. W akcie należy wyszczególnić czynności, do których pełnomocnictwo ma służyć, a więc — zarządzania i administrowania, sprzedaży, czy też do udzielenia darowizny. Pożądane byłoby również określenie obiektu przy pomocy liczby wykazu hipotecznego.

Pan Stefanik, Orléans (Loiret)

Jakie są prawa żony do renty starczej i czy żona może położyć na niej areszt? Czy pensja inwalidzka podlega tym samym przepisom?

Wedle artykułu 359 Kodeksu Ubezpieczeń Społecznych, pensja inwalidzka i renta starcza mogą być zajęte w tych samych warunkach, co i zarobki, jednakże tylko do wysokości 5%.

Prawa żony w stosunku do renty współmałżonka mogą być podwójnej natury, a mianowicie z tytułu alimentacyjnego, lub z tytułu małżonka będącego na utrzymaniu. W pierwszym wypadku chodzi o tzw. contribution aux charges du ménage, w drugim zaś wypadku żona ma prawo do dodatku „pour conjoint à charge”. Podwyżka ta przysługuje wówczas, kiedy żona nie

pracuje i nie otrzymuje z własnego tytułu żadnych korzyści z Ubezpieczeń Społecznych. Wysokość tej zapomogi (po 65 roku życia) równa się połowie zasiłku dla starych pracowników (Vieux Travailleurs Salariés).

Pan K., Metz (M. et M.)

Proszę o szerokie informacje co do dokumentów wymaganych we Francji od Polaków do zawarcia ślubu. Do kogo nam się zwrócić o świadectwo wolnego stanu na okres mego pobytu w kraju?

Do zawarcia ślubu potrzebne są następujące dokumenty:

1. Świadectwo urodzenia. Powinno być wydane przez Urząd Stanu Cywilnego, a nie przez biuro parafialne. Wyciąg aktu urodzenia powinien być ponadto zalegalizowany przez Konsulat Polski i zgodnie z kompetencją terytorialną.
2. Certificat de coutume wydany również przez Konsulat.
3. Karta pobytowa wydana przez Prefekturę, a w braku tejże specjalne zezwolenie Prefektury.
4. Oświadczenie stron — na piśmie co do miejsca zamieszkania.
5. Świadectwo lekarskie.
6. Zgoda rodziców, jeżeli chodzi o małoletnich.
7. Dla rozwiedzionych wzmianka o rozwodzie w aktach stanu cywilnego lub też sam wyrok.
8. Imiona, nazwiska, zawód i adresy 2 świadków.

Francuzka, która poślubi cudzoziemca, zachowuje automatycznie swoje obywatelstwo, natomiast cudzoziemka, która poślubi Francuza, ażeby nabyć obywatelstwo francuskie musi wyrazić chęć nabycia obywatelstwa przez podpisanie odpowiedniego wniosku wobec Urzędnika Stanu Cywilnego. Rząd ma prawo w ciągu 6 miesięcy od chwili zawarcia małżeństwa odmówić nadania obywatelstwa francuskiego cudzoziemce.

Zaświadczenia wolnego stanu nie są na ogół wymagane we Francji. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba przedstawienia ich, należy się zwrócić do Prezydium Rady Narodowej w miejscowości ostatniego zamieszkania w Polsce.

Czy znasz polskie Ziemia Zachodnie i Północne

GŁOSY O KONKURSIE

ODPowiedzi naszych Czytelników na pytania konkursu „Czy znasz polskie Ziemia Zachodnie i Północne?” (nr 19-135 „Tygodnika Polskiego”) zostały już prawie przeczytane przez zespół oceny konkursu. W odpowiedziach na konkurs Czytelniczki „Tygodnika” przekazali przy okazji wiele uwag, życzeń i opinii.

Przed wszystkim trzeba stwierdzić na podstawie ogółu wypowiedzi, że konkurs został dobrze przyjęty, podobnie się, wzbudził zainteresowanie polską problematyką historyczną i ekonomiczną. Tak np. p. WASILEWSKI z Courcelles-les-Lens (P. de C.) stwierdza:

„Piszę słowa uznania dla konkursu. Jest na czasie rozpowszechnianie wśród Polonii znajomości przastarych ziem polskich, które stanowią drogę do pokoju i dobrobytu naszej Ojczyzny”.

Niektórym naszym Czytelnikom konkurs trafił do serc dlatego, że dotyczył ziem, z którymi łączą ich więzy rodzinne. P. MARTA WIECZOREK z Marles-les-Mines (P. de C.) donosi:

„Bardzo mnie ten konkurs interesuje dlatego, bo cała moja rodzina zamieszkuje na Ziemiach Odzyskanych, a ja sama urodziłam się w powiecie Skwierzyna n/Warta. Dawniej to było województwo Poznań, ale po odrodzeniu Polski w 1920 r. musiało go Polska odstąpić na profit Niemców”.

A p. BOLESŁAW KWIDZIŃSKI z Algrange (Moselle) pisze:

„...boć ja z Kaszub rodu i mój Gdańsk się nie zapomni”.

Wielu Czytelników nie było jednak nigdy na Ziemiach Zachodnich i Północnych Polski, jak np. p. STEPHAN BILL z Rieux (Oise), który podaje:

„Na wstępie chcę zaznaczyć, że obojętnie tych ziem nie znam, ale że jestem stałym czytelnikiem „Tygodnika Polskiego” — więc znam

je częściowo z artykułów i dlatego chcę wziąć udział w konkursie”.

P. MICHAŁ CELLER, Onnaing (Nord):

„Nie jestem pewny, czy moje odpowiedzi odpowiadają rzeczywistości. Choć przypominam sobie z uważnego czytania „Tygodnika”, iż na wszystkie odpowiedzi znaleźć można artykuły, opisujące te tematy”.

Czytelnik uważa je za szczególnie interesujące, bo o tych sprawach „emigranckie pisma mało piszą lub też w ogóle bagatelizują osiągnięcia Polski Ludowej”.

P. E. BUDZYNA, Watrelas (Nord): „Bardzo mnie interesuje konkurs, bowiem wszystko, co się tyczy Polski naszej Ojczyzny, jest mi bardzo drogie”.

P. J. CHOMONT, Clos Marguet (Loire):

„Nie znam Polski dokładnie, a nawet, powiedzieć prawdę, bardzo mało, ponieważ kiedy się było młodym, trzeba było krowy paść i zarobić na kawałek chleba, a nie Polskę zwiędzać; nie było czasu na naukę... więcej się sam przez się człowiek nauczył”.

P. T. GRUCHOT, Angres, (P. de C.):

„Minęło już 60 lat, jakżem opuścił ziemię polską za chlebem i od tego czasu nie miałem żadnej sposobności odwiedzić kraj, bo nie mam tam teraz żadnej rodziny lub krewnych, ale interesuję się bardzo Polską przez czytanie różnych książek... Więcej takich konkursów, jest to nauka!”

P. RUDOLF WEŻRANOWSKI, Petite Fore (Nord):

„Nie znam dokładnie historii tych ziem, jak tylko z czasopism, które miałem sposobność czytać. Toteż chcę wiedzieć, czy moje odpowiedzi będą trafne i jakie błędy popełniłem”.

P. MARYLA KULMA, Billy-Montigny (P. de C.):

„Nie tylko chcę zdobycia nagrody skłoniła mnie do udziału; gdyby moje odpowiedzi były trafne, satysfakcja byłaby już duża. Bo dla nas, którzyśmy się tu we Francji urodzili, znajomość z historii i geografii Polski są raczej szczerze”.

P. JAN ZIEMBA, Harnes (P. de C.):

„Ponieważ jestem Polakiem, więc biorę udział w konkursie. Czytałem, to dużo czytałem, ale pisać — to licho pisać, ponieważ do szkoły nigdy nie chodziłem. Byłem teraz po raz czwarty na konferencji Stowarzyszenia Odra i Nysa w Paryżu i jestem sfotografowany w „T.P.” na sali Palais d'Orsay”.

W konkursie wzięła udział również młodzież. Drukujemy wyjątki dwóch listów młodych ludzi.

ODETTE BURLIGA, St. Geniez (Aveyron):

„...Do polskiej szkoły nie mogłam uczęszczać, mowy nauczyłam się przy rodzicach, lecz czytać i pisać nie miałam okazji, gdyż każde z nich zajęte było w swojej robocie. Jedno miałam szczęście, że sprofilowałam z kolonii szkolnych, które spędziłam w Polsce i tam się nauczyłam czytać i pisać po polsku”.

HELCIA RYBKA, lat 13, Bruay-en-Artois:

„Drogi „Tygodniku”, choć młoda, jestem stałą Twoją czytelniczka. Biorę udział w tym konkursie, aby o ile mi się uda, umożliwić podróż po tak długim pobycie zagranicą moim rodzicom”.

Odpowiedzi na konkurs przysłyły nie tylko z Francji i Belgii, ale także z Luksemburga.

W niektórych listach znalazły się uwagi, że dotychczasowe konkursy były za łatwe, a ten — dla wielu osób — za trudny. Tym ostatnim wyjaśniamy, że cel konkursu, oprócz chęci zrobienia naszym Czytelnikom niespodzianki i przyjemności, polegał także na tym, aby zachęcić do zapoznania się z poruszonymi w pytaniach zagadnieniami. Nie o to chodzi, aby natychmiast, „z głowy”, z „pamięci”, odpowiedzieć na wszystkie pytania. To nie egzamin! Redakcja przeczeka długi okres na przygotowanie odpowiedzi właśnie po to, aby tę odpowiedź przemyśleć, aby ją sprawdzić w podręcznikach lub czasopiśmie.

Cieszy nas, że nasi stali Czytelnicy podkreślali w swoich listach, jakie korzyści wnieśli z konkursu. Kończymy naszą gawędę na temat konkursu hasłem, które załączył p. JÓZEF JANECZKO z Belgii (Ransart): „Aby nasz „Tygodnik Polski” był czytany w każdym domu!”.

KĄCIK FILATELISTY



Polska poczta zdecydowała się na uzupełnienie serii znaczków pod nazwą „Stroje polskie” kilkoma nowymi wartościami. Nie dziwny się, że tak postąpiono. Dziś wszędzie na świecie można spotkać Polaków. Sądźmy, że każdemu Polakowi, gdzieś w Australii, Ameryce czy Francji sprawi wiele przyjemności, gdy otrzyma list z Polski frankowany znaczkami, które może przypomną mu strony rodzinne.

A oto wartości uzupełniające, drukowane w parkach (strój męski a obok kobiecy): 40 gr — strój krakowski, 2 zł — strój łowicki, 3,10 zł — strój kujawski, 3,40 zł — strój lubelski, 6,50 zł — strój lubuski. Znaczki te są ząbkowane i nieząbkowane. K.G.

● PACZKI DO POLSKI

- zagraniczne i krajowe (wolne od cła)
- wszelkie lekarstwa zagraniczne

● PACZKI DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

- (Odbiorcy nie ponoszą żadnych opłat.)
- Cło i inne koszty płatne u nas)

● Wyjazdy do kraju, przyjazdy krewnych i przyjaciół z Polski

- formalności i przekazy za bilety do Francji

Zalotni Ci najperwniej i na odpowiedzialność firmy
biuro

ORANIA

16, rue Vezelay, Paris VIII,

1000 lat - 1000 lat

W ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego odbyła się ostatnio w Llers lez Lille polska wieczornica. Na program imprezy złożono się: pogadanka na temat 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem, występy dzieci szkolnych oraz film pt. „Zakazane des Fetes zgrupowali się na

wieczornicy liczni rodacy, a także goście francuscy.

Uroczystość poświęcona Tysiącleciu Państwa Polskiego odbyła się również w Sessevalle. Po pogadance o Tysiącleciu, którą wygłosiła nauczycielka p. Henebel dzieci ze szkoły polskiej zainscenizowały fragmenty bitwy pod Grunwaldem, a następnie wraz z zespołem młodzieżowym odtńczyły kilka tańców ludowych. Recytowane były również wiersze Marii Konopnickiej. W uroczystości wzięła udział miejscowa orkiestra górnicza. Na sali było obecnych ponad 100 osób.

W Waziers odbyła się uroczystość poświęcona Tysiącleciu Państwa Polskiego. Liczni miejscowi Polacy zebrał się na merostwie, następnie w uformowanym pochodzie udali się pod pomnik poległych, u stóp którego złożono kwiaty. Jako pierwszy zabrał głos p. Marc Doduesne, zastępca mera Waziers, po piosenki. W miejscowej Salle czym p. Chmielina, kierownik grupy folklorystycznej „Oberek”. Obaj w swoich krótkich przemówieniach przypomnieli historię narodu polskiego jednocześnie podkre-

ślając ściśle i przyjacielskie związki, jakie łączyły w ciągu wieków Francję i Polskę.

W dalszym ciągu uroczystości przedstawiciele merostwa Waziers przyjęli wszystkich honorową lampką wina. Następnie młodzi Polacy z zespołów taneczno-spiewaczych „Oberek”, „Polska” z Frais-Marais i z Waziers wykonali kilka tańców ludowych.



Z okazji 75-lecia pierwszego zjazdu polskich zespołów śpiewaczych w Bydgoszczy i 60-lecia działalności Bydgoskiego Okręgu Śpiewaczego odbył się tam w lipcu zjazd chórów. W jubileuszu wzięły udział chóry polonijne z Francji i NRF oraz delegacje z USA. Połączone chóry polskie z Francji „Lutnia” i „Zygmunt Stary” pod dyrekcją Zygmunta Koralewskiego (na zdjęciu) zdobyły „Złotą Odznakę Śpiewacza”. Brawo!

Co robi zespół z LES GAUTHERETS

— Za nami już są okręgowe eliminacje zespołów tańca i pieśni, które zresztą odbywały się na naszym terenie w Les Gautherets — mówi p. Władysława Nowocieniówna, kierowniczka zespołu. — Obecnie chcemy zadbać trochę o nasze kolonie. Dlatego

też teraz nie próżnujemy w żadną niedzielę.

Zespół z Les Gautherets zaprezentował się godnie w Saint-Germain du Bois na dorocznym święcie kwiatów, wkrótce potem wzięły udział w święcie szkół francuskich w Saint-Vallier wzbogacając program występów uczącej się młodzieży, wreszcie — na zaproszenie mera Sanvignes-Les-Mines — zatańczyły na uroczystościach organizowanych przez miejscowych nauczycieli szkół francuskich. Prawdziwym sukcesem zakończył się występ zespołu z Les Gautherets w Saint-Remy, koło Challon. Był tam zorganizowany przez zarząd gminny wieczór artystyczny, z którego dochód przeznaczono dla starców. Nie koniec na tym; młodzież ma już zaproszenie do Saint-Vallier i tu także zaprezentuje swój program.

— Próby odbywamy co sobotę i nie chcemy ich przerywać przez lato. Powiększamy zespół, „dorobiliśmy się” małej orkiestry złożonej z trzech akordeonistów i myślimy już o przyszłorocznym konkursie. Mamy nadzieję — dodaje p. Nowocieniówna — że za rok popiszemy się naprawdę dobrze. Obecnie jesteśmy gotowi każdej chwili do zapełnienia trzech kwadransów naszymi tańcami: dwa krakowiaki, wielkopolski, mazur, kujawiak-oberek, polka-mach i śląski stanowią nasz „żelazny” repertuar. Za rok repertuar ten wzbogaci się znacznie!

UROCZYŚCIE SZKOLNE w LENS

W Lens odbyła się uroczystość zakończenia konkursu na najlepszy zeszyt szkolny w roku szkolnym 1959/60. Komisja konkursowa nauczycieli polskich w północnej Francji nagrodziła 10 zeszytów i wyróżniła 50.

Podczas uroczystości, na którą przybyło ponad 70 dzieci wraz z nauczycielami i rodzicami, nauczyciel p. Koper wygłosił pogadankę ilustrowaną przezrociami na temat Tysiąclecia Państwa Polskiego i 550 rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Pogadanka spotkała się z dużym zainteresowaniem.

Program uroczystości był urozmaicony wyświetlaniem filmów krótkometrażowych dla dzieci.

Na zakończenie przedstawiciel Konsulatu wręczył dzieciom nagrody i zaprosił wszystkie obecne na sali dzieci na podwieczorek.

Uroczystość przebiegła w bardzo miłej atmosferze.

A oto nazwiska dzieci które zostały nagrodzone: Elżbieta Szymalka z Waziers, Bernard Pryfer z Mericourt Corons, Monika Wiśniewska z Mericourt Maroc, Nadine Cartignies z Denain, Ryszard Łopuszko z Sessevalle, Wanda Sadecka z Barlin, Henryk Kaliszewski z Bruay-en-Artois, Franciszka Adamska z Haillicourt, Janusz Cieśla z Mericourt Maroc i Daniela Kalkosińska z Libercourt.

E. S.

POZDROWIENIA Z FRANCJI

Państwo Bardet zamieszkałi 20, rue Lamartine w Brive (Corrèze) przekazują serdeczne pozdrowienia panu Edwardowi Stamm oraz pani Wandzie Sommer, zamieszkałym w Kętrzynie, pani Genowefie Spinek, zamieszkałej w Warszawie, panu Mikołajowi Kubianowi zamieszkałemu w Głuwitach pow. Kętrzyn oraz panu Kazimierzowi Kubianowi zamieszkałemu w Piszcu — woj. olsztyńskie.

W KRÓTCE WYNIKI KONKURSU

Czy znasz polskie ziemie zachodnie i północne?

WYCIECZKA DO BIACHE

W niedzielę dnia 31 lipca organizowana jest wycieczka Polaków do Biache. Odstęp nastąpi o godz. 9 rano z Place w Rouvroy. Koszt wycieczki wynosi 250 franków. Zapisy przyjmuje p. Matuszczak 12-me rue nr 8 Rouvroy.

Z życia Polonii Duńskiej

ZŁOT POLAKÓW W ODENSE

W Danii odbył się ogólny zlot Polonii Duńskiej, zorganizowany przez Związek Polaków. Złoty takie odbywają się kolejno w poszczególnych okręgach Związku. W tym roku Złot odbył się w Odense (3-cie co do wielkości miasto Danii) w specjalnie na ten cel wynajętej sali recepcyjnej „Industri-Palacet”. Na Złot

przybyło około 250 Polaków z całej Danii, przeważnie członków Związku Polaków. Złot odbywał się pod hasłami: uczczenia Tysiąclecia Państwa Polskiego i 550 rocznicy Grunwaldu.

Po powitaniu Hymnem Narodowym przybyłego na Złot Ambasadora P.R.L. w Danii W.S. Dobrowolskiego, prezes Okręgu Związku w Odense, W. Klaja powitał uczestników Złotu i przybyłych gości. Następnie Prezes Zarządu Głównego Związku, F. Jakobik omówił działalność Związku Polaków w Danii i wezwał całą Polonię Duńską do dalszego zacieśniania więzi z

Macierzą i do jak najliczniejszego udziału w obchodach Tysiąclecia.

W dłuższym przemówieniu ambasador W.S. Dobrowolski przekazał pozdrowienia z Kraju dla Złotu i Polonii Duńskiej, oraz omówił rolę i cel obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego, jak również zadania związane z tym jubileuszem dla Polaków w Kraju i zagranicą. Omówił również pokrótce rozwój stosunków polsko-duńskich na przestrzeni ostatniego roku. Przemówienie przyjęto gorącymi oklaskami.

Następnie przedstawiciel Polonii Duńskiej na uroczy-

stościach 15-lecia Ziemi Zachodnich w Polsce, Feliks Lewandowski, złożył sprawozdanie z przebiegu uroczystości w Polsce. Podał również do wiadomości, że w imieniu Polonii Duńskiej zgłosił pomoc Polonii Duńskiej w budowie szkoły Tysiąclecia w Szczecinie, mieście najbliższym od Danii.

Przemawiający po nim przedstawiciele poszczególnych okręgów poparli gorąco jego apel, proponując powołanie specjalnego komitetu Tysiąclecia. Dyskutanci podkreślali ogólnie pewne ożywienie się działalności związkowej oraz wzrastający udział Polonii nie zrzeszonej w imprezach związkowych. Niektóre okręgi jak np. Kopenhaga notują ostatnio znaczne powiększenie się ilości członków Związku.

Następnie odbyła się część artystyczna Złotu, na którą złożyły się tańce, pieśni, deklamacje i recytacje w wykonaniu osób i zespołów z poszczególnych okręgów Związku. Najbogatszy program przedstawił i najwięcej braw zebrał Zespół Pieśni i Tańca Okręgu Odense. Zespół ten w pięknych polskich strojach ludowych wykonał szereg pieśni i tańców ludowych. Należy tu podkreślić, że zespół ten zorganizowała i kieruje nim Zofia Tyranska.

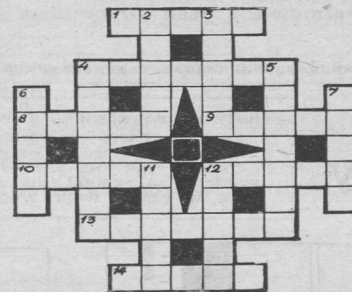
Niezwykle ciepło i serdecznie przyjęli uczestnicy Złotu recytacje i deklamacje dzieci pracowników Ambasady P.P.L., które pod kierunkiem i w opracowaniu mgr St. Wolskiej pokazały piękno naszej literatury od Kochanowskiego po dzień dzisiejszy.

Złot zakończył się ogólną zabawą taneczną.

* * *

W czasie uroczystości przedstawiciel Zarządu Głównego Związku Polaków oraz przedstawiciele poszczególnych okręgów na krótkim zebraniu powołał Komitet Tysiąclecia w składzie: Przewodniczącą Feliks Lewandowski, członkowie: Wincenty Kożuch i Stanisław Strzeszewski, sekretarz Bożena Henrikson. Zebrani upowładnili komitet do dokooptowania do swego składu dalszych osób, szczególnie ze strony Polonii nie zrzeszonej w Związku, tak, aby komitet ten stał się przedstawicielem całej Polonii Duńskiej, oraz zobowiązali komitet do przedstawienia w najbliższym czasie planu swojej działalności na najbliższy okres.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) przysłowio- we naczynie, które do czasu nosi wodę, 4) krótki rozkaz wydany przez dowódcę przed frontem oddziału, np. baczność!, 8) miasto powiatowe nad Wisłą w województwie warszawskim, znane z historycznych zabytków, niedługo będzie tam spływała rurociągiem ropa naftowa, 9) sklep sprzedający powierzone przedmioty używane lub nowe, 10) przebywanie w innym miejscu w momencie popełnienia przestępstwa, jako dowód niewinności, 12) miasto powiatowe w województwie łódzkim, pod którym rozegrała się największa bitwa w kampanii wrześniowej 1939 r., zwana „bitwą nad Bzurą”, 13) nastpnik wojenny, który narusza granice lub niepodległość innego państwa, 14) u- goda, umowa, porozumienie

ustalające np. warunki pracy i płacy.

PIONOWO: 2) może być w drzwiach lub w karabinie, 3) poeta polski, zmarł w 1897 r., na imię miał Adam, napisał wiersze: „Daremne żale”, „Do młodych”, 4) jeden z czterech drążków podtrzymujących drabiny lub skrzywnie wozu, 5) przedsiębiorstwo lub osoba, wyposażające i użytkujące statki handlowe, 6) lekki kawał drzewa u sieci utrzymujący ją na powierzchni wody lub żegluga rzeczna, 7) odskoczenie na bok, odskok, 11) nazwa litery Y, 12) krupy ze zboża.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI z nr 27(143)

Poziomo: 1) katapulta, 7) alarm, 9) bajka, 10) arystokrata, 11) admiraliczka, 14) korba, 15) tkacz, 17) pacyfista.

Pionowo: 2) agawy, 3) pał, 4) tajga, 5) bałaajka (bała- bajka), 6) kałamarze, 8) murtherka, 9) bakelit, 12) morga, 13) czart, 16) ef.

PKK *poszukuje*

we Francji

1. Wincenty ANDRZEJEWSKI ur. 1895 r., s. Antoniego i Uliany.
 2. Tadeusz BARNAS ur. 24. III.1906 r. Skrzyszowo, pow. Tarnów.
 3. Feliks BUCHWALD ur. 1899 r., Rusocin, s. Antoniego i Józefy.
 4. Florentyna DĄBKIEWICZ z d. Szymańska ur. 1907 r.
 5. Michał GUMIENNY ur. 1903 r. s. Józefa i Wiktorii Stanisław GUMIENNY ur. ek. 1908 r., s. Józefa i Wiktorii.
 6. Lena KYRYCZUK ur. 1923 r., Kuźmince, e. Salomony.
 7. Klemens KIEZIK ur. 1899 r., s. Adama i Józefy.
 8. Antoni KOMIEROWSKI ur. 1902 r., s. Bronisława i Urszuli.
 9. Kazimierz-Marian LAMPARSKI ur. 1906 r., Nowe Miasto, s. Romana i Julianny.
 10. Albin MISIOŁAJTIS ur. 1901 r., Mamule, pow. Świeżany, s. Mikołaja i Anieli.
 11. Julian-Antoni STRUŻKIEWICZ ur. 1935 r., s. Ignacego i Józefy.
 12. Stanisław SMOLIŃSKI ur. 1903 r., Wólka Szeleźna, s. Jana i Jadwigi.
- Uwaga: Wszystkie informacje o osobach poszukiwanych prosimy kierować pod adresem: Zarząd Główny Polskiego Czerwonego Krzyża, Biuro Informacji i Poszukiwań — Warszawa, ul. Mokotowska 14.

Od specjalnego wysłannika „Tygodnika Polskiego”
na Tour de France, red. E. Strzeleckiego

SPORT

MIGAWKI Z „GRANDE BOUCLE”

- Losy Graczyka ● Coś z historii Tour
- Kto wygra ● Nagrody dla najlepszych
- Oby nie zmarnował talentu ● Decyduje postawa sportowa

Przed startem do VIII etapu Tour de France rozmawiałem jeszcze raz z **Jean Graczykiem** chcąc przede wszystkim sprawdzić czy moje nadzieje na sukces tego zawodnika są tylko prywatnym życzeniem polskiego dziennikarza, czy również sam bohater na serio myśli o sięgnięciu po najwyższe trofeum.

— Nie zrezygnowałem jeszcze z niego — powiedział mi Jean. Będę próbował atakować do samych Pirenejów, a jeżeli uda się wyjść na czoło, będę się bronił w górach. Nie jest to łatwe, bo w tym roku ucieczki organizowane są raz po raz i nie wiadomo, który wypad zakończy się powodzeniem. Nie wystarczy czujność, trzeba mieć jeszcze trochę szczęścia. Tegoroczna wysoka przeciętna szybkość wyścigu nie ułatwia sytuacji bo jak tu zrobić, żeby jechać jeszcze szybciej?

— Po dziękuję etapie znowu parę słów zamieniłem z Graczykiem. Jego ówczesny awans na 4 pozycję w klasyfikacji ogólnej z różnicą 3 min. do lidera poprawił nieco szanse naszego pupila, ale nie był to rezultat, który by dawał możność spokojnego spojrzenia w przyszłość. Od siebie mogę dodać, imponująca była ambicja tego chłopca, który do końca nie chciał skapitulować.

Jak uczy historia, tylko niewielu kolarzom udało się sztuka powtórzenia zwycięstwa w Tour. Rekord należy wspólnie do **Belga Thysa**, który wygrał w latach 1913, 14 i 20 oraz do **Francuza Bobeta**, triumfatora w kolejnych trzech latach 1953, 4 i 5. Poza tym 8 razy zanotowano w kronikach podwójne sukcesy.

Przed wyścigiem i w toku imprezy nie brakło horoskopów co do osoby przyszłego zwycięzcy. Może warto dziś przypomnieć, że Louison Bobet typował **Baldiniego**, a Anquetil — **Rivière'a**. Pierwszy z nich jak widzicie gruntownie się pomylił.

Bardzo trafne horoskopy drukował natomiast w kolejnych numerach „L'Equipe” Jean Bobet, brat mistrza, wielokrotnie dobrze prorokując nazwiska zwycięzców etapów i kolejnych posiadaczy żółtej koszulki. Widać było, że ten niedawno jeszcze czynny kolarz doskonale orientował się w rozwoju wydarzeń.

Notując te słowa w połowie Tour pozwoliłem sobie typować na przyszłego zwycięzcę Włocha **Gastone Nenciniego**.

Uczestnikom Tour 1960 przyznane zostały nagrody i premie w łącznej kwocie 570.650 nowych franków. Zdobycza żółtej koszulki otrzymuje 20.000 nowych franków, a zielonej — (mam nadzieję Jean Graczyk) — 15.000 nowych franków.

Jeżeli chodzi o Graczyka to w trakcie wyścigu zdobył on szereg nagród i premii etapowych. Dzięki swoim sukcesom na początku roku i w czasie Tour nasz rodak kandyduje ponadto do dorocznej nagrody fundacji firmy Pernod, sumującej wyniki całego sezonu, która wynosi 30.000 NF.

Dlaczego **Roger Rivière**, lider francuskiej drużyny przechodził na tegorocznej trasie liczne kryzysy i widać było, że okresami nie panuje nad sytuacją? Czyżby był mniejszej klasy kolarzem niż Bobet czy Anquetil?

Wydaje mi się po pierwsze, że możliwościami Rivière do-

równuje obu wyżej wymienionym, że jest talentem czystej wody i najwyższej rangi.

Jednak po pierwsze nie jest zbyt lubiany przez kolegów, nie potrafi ich sobie zjednać, nie ma autorytetu. Jest zarozumiały ale ostatecznie można by mu to wybaczyć, gdyby był stały w sądach i postępowaniu. Niestety pod tym względem jest bardzo nierówny. W tej sytuacji nie bardzo mógł liczyć na pomoc drużyny.

A po drugie mam wrażenie z tego co słyszałem, naturalnie nie oficjalnie, że... nadużywa dopingów, a wszelkie sztuczne środki pobudzania organizmu do wysiłku w mniejszym lub większym stopniu hamują jego rozwój.

Jakże się cieszę, że do tego mądrego wniosku doszedł m.in. nasz Graczyk publikując w marcu tego roku swe znane antydopingowe credo.

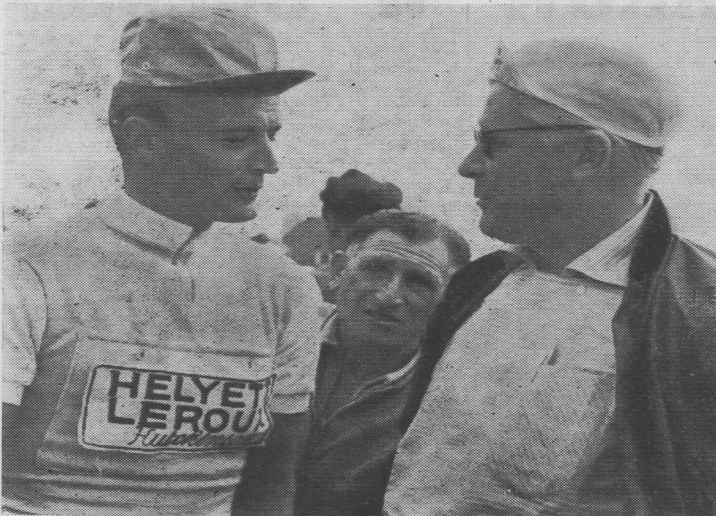
W każdej narodowej drużynie na Tour jechali kolarze reprezentujący interesy różnych firm. Sprawa o tyle

normalna, że zwykle do każdej reprezentacji państwowej powołuje się członków różnych klubów, co nie przeszkadza, aby zgodnie współpracowali. Jednak w tym wypadku przynależności narodowe i firmowe były ogromnie poplątane, na przykład wielu Hiszpanom i Belgom patronowały firmy włoskie. Zresztą i francuska drużyna narodowa nie zawsze żyła w zgodzie m.in. z powodu różnic w przynależności firmowej.

Trzeba pamiętać, że za patronatami idą pieniądze, to znaczy zyski dla firm i wynagrodzenia dla zawodników. Za pieniędzmi idą napiwki, wymagania, interwencje i ingerencje. Wszystko to jest wiele kłopotliwe a często nieprzyjemne. Zagrożona jest tym czystość walki sportowej.

Trzeba dodać, że organizatorzy Tour ze swej strony bardzo się troszczą o to, aby reguły sportowe były w czasie wyścigu ściśle przestrzegane, rozumiejąc, że popularność i sława ich imprezy polega na sportowej walce, w której nagroda prócz pieniędzy jest osobista sława triumfatorów i sława ich ojczystego kraju.

Edward STRZELECKI



Red. E. Strzelecki — specjalny wysłannik „Tygodnika Polskiego” na Tour de France, w rozmowie z Jean Graczykiem

185,5 kg w podrzucie!

Ireneusz Paliński bije rekord świata w Paryżu!

W sali Japy został rozegrany towarzyski międzypaństwowy mecz w podnoszeniu ciężarów. Polacy przyjechali do Paryża nie w najlepszym składzie, a do tego nie najlepszej formie po dłuższym okresie intensywnego treningu. Wygrali jednak spotkanie 5:2. Polacy oddali punkty w wadze koguciej (Nowak) i w wadze średniej (Copa).

Ładne i bardzo efektowne zwycięstwa odnieśli Jankowski (305) w piórkowej, Zieliński w lekkiej (375), Bochenek (400) w półciężkiej, Białas (425) w ciężkiej oraz Ireneusz Paliński (450,5). Najsilniejszy człowiek Polski, Paliński, wystąpił w kategorii lekko-ciężkiej i spotkał się z Francuzem Vincent, który miesiąc temu uzyskał 435 kg.

Spotkanie dwóch najsilniejszych ludzi Francji i Polski było, oczywiście, oczekiwane z wielkim zainteresowaniem. W wyciskaniu obaj zawodnicy zaczęli od 125-kg, przewaga po trzeciej próbie należała do Polaka: 135 kg — Paliński, 130 kg — Vincent. W rwaniu Vincent rzuca wszystko na jedną kartę, wiedząc o tym, że w podrzucie Paliński jest nie do pokonania. Nie udaje się. Polak zyskuje po wyciskaniu i rwaniu 10 kg przewagi. W podrzucie Vincent spala trzy próby. Polak ma walkę wygraną, walczy z myślą o rekordzie Polski i... świata. Pierwsza próba w podrzucie — 175 — udana. Druga próba przy sztandze — 185,5 czyli o 500 g więcej od rekordu świata Amerykanina Emricha.

Paliński podchodzi do sztangi. Długo się koncentruje. Wreszcie łapie ją, wykonując część ćwiczenia z wielkim trudem, następnie chwytającym ruchem rzuca zwycięsko 185,5 kg w górę. Rekord świata pobity! Waży się sztangę i zawodnika, wszystko w porządku. Rekord będzie uznany.

Paliński powiedział przedstawicielom „Tygodnika Polskiego”:

— Jestem bardzo szczęśliwy, że mój rekord pobitem właśnie w Paryżu. Pozdrawiam wszystkich moich rodaków we Francji.

Rozwiązanie zagadki z nr 28 — odcinek 8:

Zawisza Czarny z Grabowa był to sławny rycerz polski, którego dzielność i prawość dały początek powiedzeniu — „Polegaj jak na Zawiszy”. Zawisza walczył pod Grunwaldem, a zginął na polu chwały w 1428 r. nad Dunajem, w czasie walk Węgrów z Turkami.

Przygody Doudou, Stasia i psa Kuby



Co robią dzieci z leśniczówki w letni ranek? Oczywiście idą na jagody. Doudou i Staś są już w strzyka w leśniczówce. Do lasu prowadzi ich mała Zuzia, która świetnie zna miejsca, gdzie jest najwięcej jagód. — tylko schylać się i rwać. Z jagód, które dzieci ubierają, stryjenka obiecała zrobić na obiad pierogi, pyszne pierogi z cukrem i śmietaną. „Chcecie, zrobimy wyścigi!” — zaproponowała Zuzia. — Kto szybciej ubiera pełny koszyk!”



Doudou usadowił się przy kępcie jagodowych krzaczków i zbiera pracowicie, ale zamiast do koszyczka, ręka z jagodą wciąż wędruje do buzi. „Qu'elles sont bonnes les myrtilles!” — stwierdza Doudou, cały umorusany na czarno, jak Indianin. Ale z ciebie łakomczuch! — mówi Staś. — Zdaje się, że jeden z nas przegra ten wyścig. I to nie ja. Ciekawe, ile nazw jagód rosnących w polskich lasach potrafilibyście wyliczyć — oczywiście po polsku! Spróbujcie.



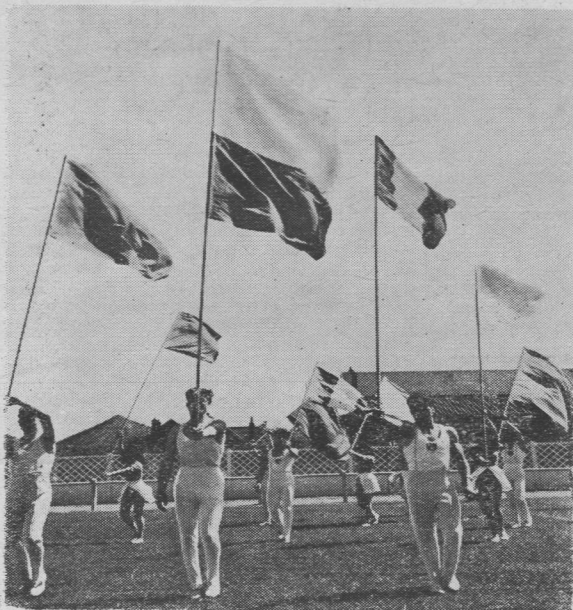
A co robi Kuba? Kuba jest bardzo zadowolony. Lata po lesie i węszy. Bo ileż tu zapachów! Tu zając przeleciał, tam krecia jama, tu gdzieś musiał być lis. Wszystkich tych ciekawych wiadomości dowiaduje się Kuba dzięki swemu czarnemu, wilgotnemu noskowi. Nagle radosny, podniecony skowyt. Co tam się stało? dziwią się dzieci i biegną do Kuby. „Jeż! Kuba znalazł jeża!” — woła Zuzia. Jeż zwinął się w kłębuszek i „najeżył” ostre igły.



„J'ai jamais vu...” wzdycha z przejęciem Doudou, przyglądając się zwierzątku. „Chcecie, zabierzemy go do domu i oswoimy?” — podsunął Staś. „Dobra — ucieszyła się Zuzia. — Mam sarenkę, a teraz będziemy mieli jeża”. Początkowo język się bał i wcale nie chciał pokazać pyszczka, ale jak poczuł mięsko i miseczkę z mlekiem, to dał się przebłągać i tup, tup — pomaszerał do miski. „Będzie się nazywał Tuptuś” (10 — d. c. n.)

ZDJĘCIA:
WŁADYSŁAW
SŁAWNY

Olimpiada W MARLES



Wielka defilada sportowa inauguruje stadion. Powiewają na wietrze flagi obu bratnich narodów. Postawa chorążych wzbudza ogólny podziw

Marles-les-Mines było w ciągu tych dni ubrane w polskie i francuskie flagi. Polskie i francuskie napisy pozdrowiały przybyłych tu gości.

W ogóle Marles można nazwać — jak wiele innych miast we Francji — niemal polską miejscowością. Na 100 obywateli tego górniczego ośrodka 60 urodziło się w Polsce lub z rodziców Polaków. Wielu mówi po polsku, a co najmniej po polsku rozumie. Wiadomo, i w francuskiej „boulangerie“ można po polsku poprosić o chleb.

A Marles w tych czerwcowych dniach obchodziło święto. Oddano uroczyście do użytku piękny nowo zbudowany stadion sportowy, co zawdzięczać należy chwalebniemu ale i poważnemu wysiłkowi ze strony władz miejskich. Toteż mer, p. Pignon był serdecznie fetowany.

Na tym to właśnie stadionie oraz w rozmaitych salach sportowych a nawet na ustawionych w mieście ringach, odbywała się polska „Olimpiada“.

Dwa dni toczyły się boje lekkoatletyczne, ciężarowców, zapaśników, „judokas“, piłkarzy. Niemałym i barwnym urozmaiceniem były występy zespołów folklorystycznych. O tym wszystkim pisaliśmy już zresztą. Uzupełnieniem są dzisiejsze fotografie.

Powiedzmy tylko jeszcze, jak to podkreślił w swoim przemówieniu p. Pignon, że władze miejskie planują w najbliższej przyszłości „wybudowanie na tym stadionie otwartym w okresie kiedy naród polski obchodzi tysiąclecie swego państwa — hali sportowej, szeregu urządzeń oraz basenu pływackiego“. Miłym mieszkańcom Marles-les-Mines i jego władzom miejskim jak najserdeczniej życzymy realizacji tego przedsięwzięcia.



Rzut kulą nie należał do łatwych konkurencji. Poziom był wyrównany



Siatkarze toczyli ze sobą zaciekle walki. Przez taką „blokadę“ trudno przejść



SC Montigny-en-Gohelle, zdobywca pucharu Ambasady PRL na rok 1960



Koszykówka stała się łupem znakomitych graczy z Bruay-en-Artois

LA MINE DE DEMAIN SERA-T-ELLE SANS MINEUR?

Comment l'un des pires ennemis
du mineur peut devenir
son meilleur serviteur?

L'introduction de nouvelles techniques, de nouvelles machines, due aux découvertes scientifiques de ces dernières années est en train d'opérer un peu partout, une véritable révolution industrielle.

Il faut prévoir la mise en place de ces nouvelles machines, de ces nouvelles usines... Dès maintenant les chercheurs mettent au point des techniques qui vont transformer dans quelques années la vie des hommes.

L'une des branches qui attirent particulièrement l'attention des bureaux d'études est l'extraction du charbon.

COMMENT sera la mine de l'avenir? Plus de mille chercheurs, ingénieurs, techniciens de l'Institut Central des mines à Katowice, cherchent la réponse à cette question.

Que vend-on à crédit en Pologne?

La vente à crédit qui a fait son apparition en Pologne il y a seulement quelques années prend de plus en plus d'importance.

Au cours des quatre premiers mois de cette année, on a vendu pour 24 millions de zlotys de marchandises à crédit, soit 76% de plus que pendant la même période de 1959.

Les meubles, les appareils ménagers, les postes de radio et de TV, les motocyclettes et les automobiles sont les objets les plus souvent achetés de cette façon. Mais en général tout article de plus de mille zlotys peut être acheté à tempérament.

NOUVELLES ECLAIR

▲ Un club chinois vient de s'ouvrir à Varsovie. On pourra s'y faire servir du véritable thé au jasmin et y prendre connaissance de films, livres et peintures chinoises.

▲ L'orchestre philharmonique de Silésie a fêté son 15-ème anniversaire. Depuis 1945 il a donné 1800 concerts devant un million et demi d'auditeurs.

▲ Au trentième étage du Palais de la Culture, à presque cent mètres de hauteur ouvrira ses portes l'année prochaine un café-concert.

▲ L'entreprise „Las” (La forêt) a expédié cette année en France 14 mille kilogs de „petits gris”. Les livraisons ont déjà commencé pour une nouvelle expédition de 4000 kg d'escargots en décembre.

▲ La Monnaie a mis en circulation deux sortes de pièces d'argent de 10 zlotys. Celles qui portent l'effigie de Copernic ont presque complètement disparu par la faute des collectionneurs. On se console donc avec les „Kościuszko”.

▲ De Łódź vers les Pays-Bas sont partis d'étranges passagers — un puma, une panthère noire, deux agoutis, un cuirassier, trois babouins etc. En échange le ZOO de Łódź a reçu un tapir, un kangourou de Bennett, deux pakis et bien d'autres animaux.

▲ Pola Negri, de son vrai nom Apolonia Chatulpec, la célèbre actrice des années trente, a décidé de passer ses vacances dans son pays d'origine — en Pologne.

▲ La consommation de sucre atteindra 35,1 kg par habitant en 1965 (25% de plus que cette année). Dans cinq ans la Pologne produira un million cinq cent mille tonnes de sucre à partir d'une récolte de 105 millions de quintaux de betteraves.

Déjà ils ont apporté de nombreuses solutions et plus d'une nouvelle machine est à l'épreuve dans les puits.

Le „boisage” hydraulique

Le Directeur de l'Institut s'est attaqué à l'un des problèmes les plus ardues posés par la mécanisation des puits, celui du „boisage” des galeries. Une machine hydraulique de sa conception est actuellement à l'essai. Ce procédé permet la pose automatique des cadres; les mineurs n'ont qu'à diriger et à contrôler la machine. Cette machine permet de boiser deux fois plus vite.

L'eau remonte le charbon

Grâce à une méthode d'extraction hydromécanique on est en train de dompter l'un des pires ennemis du mineur — l'eau, et d'en faire son meilleur serviteur.

De l'eau sous très forte pression arrache le charbon, le transporte et le remonte jusqu'à la surface. Pour appliquer cette méthode, il faut changer la structure habituelle des puits. Ainsi aménagés, ils nécessitent moins d'investissements. Dans les mines où l'on pratique déjà l'hydromécanisation (comme à Siersza, Jan, Kościuszko Nowa) la production est deux fois plus grande que par les anciennes méthodes d'exploitation.

Du gaz deux fois moins cher

Un autre procédé permettrait aux mineurs de ne plus descendre au fond. Il consiste à allumer dans le puit un foyer, qu'un système d'aération vient entretenir. Le gaz obtenu par

cette combustion coûte deux fois moins cher que celui des usines qui l'extraient de la houille. Il ne resterait donc plus qu'à contrôler comment le charbon se consume à quelques centaines de mètres sous terre.

Depuis quelques années déjà on expérimente cette nouvelle méthode. La mine de l'avenir sera-t-elle sans mineur?

17-ème anniversaire de la mort du général Władysław Sikorski

Un service solennel en l'église Ste Croix de Varsovie a été célébré pour le repos de l'âme du général Władysław Sikorski, disparu tragiquement en juillet 1943.

La „Haute Fidélité”, fait son entrée en Pologne

L'usine „Marcin Kasprzak” a présenté au public un prototype très réussi d'un poste de radio „Hi-Fi”.

Ce poste qui permet l'audition stéréophonique d'émissions radiophoniques ainsi que de disques et de bandes magnétiques sortira en série l'année prochaine.

Les „Polskie Nagrania” (Enregistrements Polonais) — ont réussi à synchroniser leur production. Ils produisent déjà des enregistrements stéréophoniques sur bande et en 1961 apparaîtront les premiers disques „haute-fidélité”.

Whisky and...

„Kudowianka”

Près de 20 millions de bouteilles par an — tel est le débit de la „Kudowianka” — fameuse source minérale de Kudowa en Basse-Silésie.

Les navires étrangers s'approvisionnant en Pologne en font grand cas. Les marins sont d'avis que le whisky and... „Kudowianka” est meilleur que le classique whisky and soda.

LES VARSOVIENS VEULENT DONNER A LA CAPITALE UN „ECLAT RESPLENDISSANT”

Depuis plusieurs mois, un concours de „beauté” est engagé entre les habitants de la capitale. A l'initiative d'un journal du soir „L'EXPRESS WIECZORNY”, dans chaque quartier, dans chaque immeuble on s'évertue à mettre de l'ordre, à nettoyer, à embellir... pour donner à Varsovie un „éclat resplendissant”. (c'est à peu près ainsi que l'on peut traduire le slogan de ce concours).

Au cours du mois de mai, près de 43 mille Varsoviens — et bien sûr de Varsoviennes — ont participé à de menus travaux: refection d'une cour, semis de gazon, plantation de fleurs et d'arbres... La valeur des travaux effectués atteint un million de zlotys.

Dans les cités où les locataires et surtout les comités d'enfants ont pris cette affaire en main, on a constaté que les papiers ne tombent plus par terre au hasard, les murs ne sont plus dégradés, que les cours et les cages d'escaliers sont — comme par miracle — „d'un éclat resplendissant”.

Le Conseil Municipal de la capitale a décidé de couronner ceux qui auront le mieux embelli leur immeuble. Le comité des locataires qui obtiendra les meilleurs résultats recevra ainsi 50.000 zlotys.

Le radar fera la guerre aux chauffards

Les services de surveillance de la route de la Milice, ont reçu leur premier radar. Il sera utilisé pour contrôler la vitesse des véhicules, les chauffards seront ainsi impitoyablement détectés par l'oeil invisible du Radar.

Ce premier appareil a été acheté à l'étranger. Cependant l'une des entreprises polonaises spécialisées a mis au point un prototype qui est actuellement à l'essai. Sa production en série permettra bientôt de surveiller toutes les grandes routes.

Le Gérant: M. Banaszkiwicz.

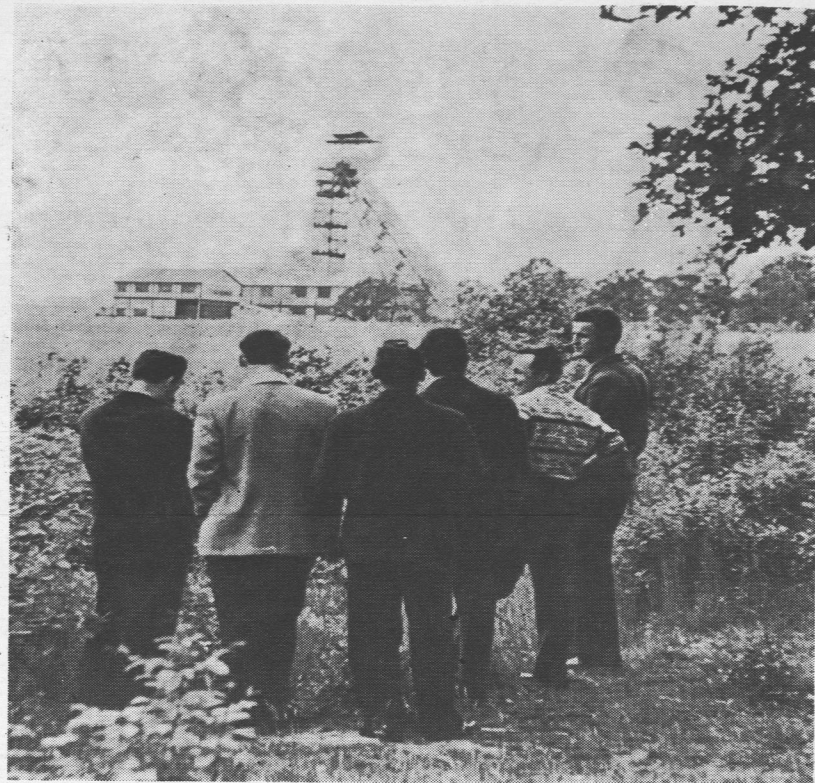
IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne Łączności
Varsovie, ul. Ludna 4



Comme nous l'avions déjà annoncé dans nos pages polonaises une grande exposition archéologique a été ouverte au public à Varsovie dans le cadre du „Millénaire”. Ces deux figures de pierre proviennent de „Góra Słęża” (Mont — Słęża) en Basse-Silésie où elles furent jusqu'au XI siècle objet du culte des populations slaves habitant cette région



W górę Edzia Łowickiego! Przecież to dzisiaj jego święto. Wyhuścimy go solidnie...



Jutro trzeba znowu pójść do pracy. Przypomina o tym szyb...

Spotkanie PRZYJACIOŁ

NA rendez-vous przyszło ich sześciu: pan **Edward Łowicki** z Camp St. Paul, który postanowił dzisiaj właśnie uczcić dziesięciolecie swojej pracy w kopalni i pięciu jego kolegów, młodych górników z okolic Montceau-les-Mines, mających również już po dziesięć, a nawet i więcej lat pracujących w górnictwie. Z Gautherets przyjechali dwaj bracia **Smierciakowie**, p. Wojciech i p. Szczepan, oraz p. **Kazimierz Antoniewicz**; z Sanvignes, p. **Ryszard Kapelski** i z Roselay p. **Edmund Ratajczak**.

Spotkanie następuje, jak zwykle w kafejce. Przy szklance piwa gwarzy się miło, a i patronem tego lokalu jest dawny kolega z pracy w kopalni, p. **Kazimierz Ratajski**, znany piłkarz, który nieraz już występował w barwach Gueugnon, Blanzy, Sanvignes i Grenoble.

Każdy z kolegów ma jakieś ulubione zajęcie, któremu poświęca czas wolny po pracy. Wszyscy wiedzą, że dla Kazika Antoniewicza nie ma nic ciekawszego od ryb i wędkarstwa, nic więc dziwnego, że zaraz zaczynają wypytywać go o konkurs, w którym zajął świetne miejsce.

— O, nic nadzwyczajnego — odpowiada skromnie p. Antoniewicz. — Udało mi się po prostu. Jeśli chodzi o ilość złowionych ryb, byłem pierwszy, jeśli chodzi o ich wagę — piąty. Szkoda, że „na Gotrach” nie ma częściej takich konkursów.

P. Wojciech Smierciak zamiłowany jest w polskim folklorze — tańcach, pieśniach, kostiumach. Zna jego jest kierowniczką zespołu młodzieżowego i niedawno jeszcze, kiedy miał więcej czasu i nie czuł się tak zmęczony pracą, wdziawał strój krakowski i tańczył pod komendą swojej żony. Teraz jednak musi znaleźć trochę czasu i dla synka, małego Krzysia.

W swego małego synka, Rysia, zapatrzony jest również i dzisiejszy jubilat, p. Edward Łowicki. Kocha go bardzo i jest z niego dumny. I głównie dla niego stara się zdobyć lepsze i większe mieszkanie.

Przyjemnie mija popołudnie na rozmowach i wspomnieniach w gronie dobrych kolegów. Pan Szczepan Smierciak uważa, tak jak zresztą i jego koledzy, że nie powinno się zaniedbywać nauki języka polskiego. Czasami spotyka pan Szczepcio dzieciaka, który nie umie mówić po polsku i wtedy mu powiada po francusku:

— Wiesz co, moja sroka nauczyła się mówić po polsku, a ty, taki dzielny chłopak i nie potrafisz?

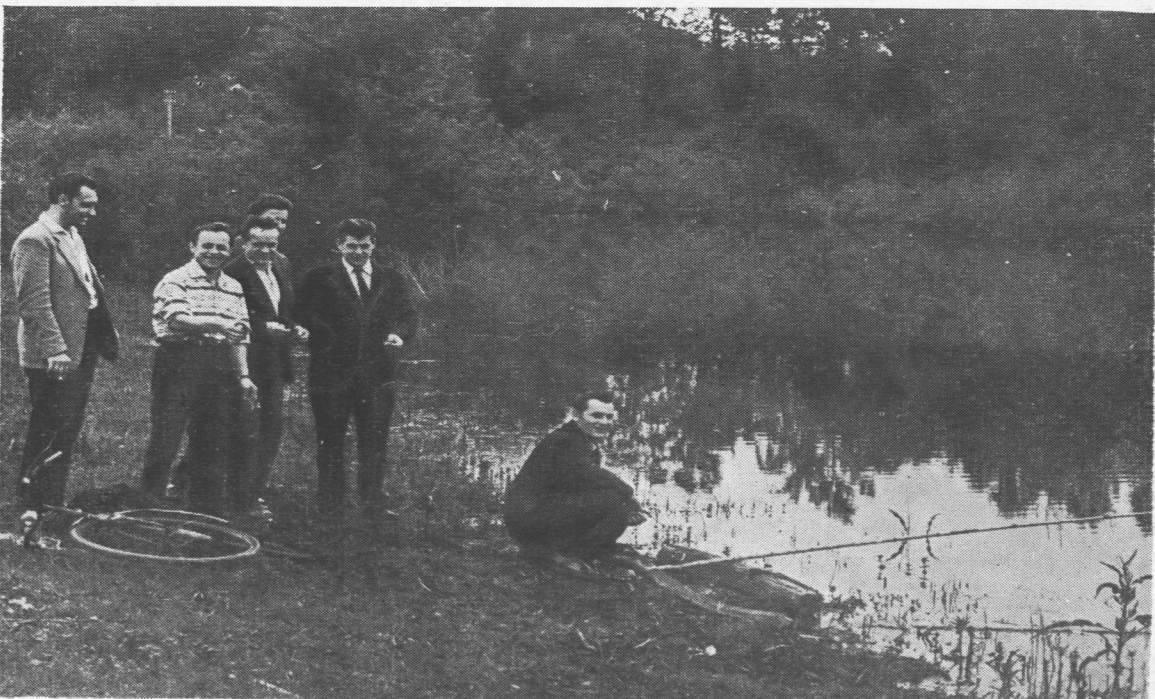
Całe grono przyjaciół wybucha śmiechem. Doskonale władają językiem polskim. Mówią biegle, poprawnie i zupełnie czysto, bez obcego akcentu.

Nasze dzieci też będą znały polski. A cóż to, tak trudno nauczyć się dwóch języków? Wcale nie, gdy rodzice trochę się o to zatroszczą! A dzieciakowi zawsze się jedna jeszcze umiejętność w życiu przyda.

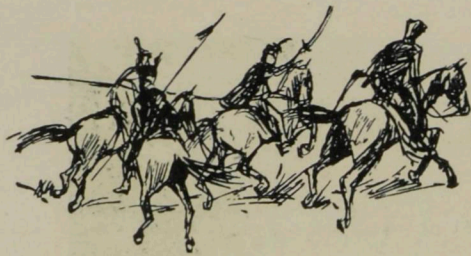
W dali na horyzoncie widać szyb kopalni, w której pracowali wszyscy po dziesięć lat. Jutro Edward Łowicki zaczyna w niej drugie dziesięciolecie swojej pracy. (d)



Allez, vivat! Zdrowie Edka! Z takiej okazji wino lepiej smakuje. Kazio wie co do szklarek naleć



Znakomity wędkarz Rysio Kapelski pokazuje swoje umiejętności. Weźmie, czy nie weźmie?



Huragan

WG. POWIEŚCI
WACŁAWA
GĄSIOROWSKIEGO

Florian Gotartowski, porucznik Legionów Dąbrowskiego, udaje się do Warszawy, wioząc tajne listy generała. W Warszawie poznaje Zosię Dziewanowską, i zakochuje się w niej na umór. Wraz z kilkoma młodymi patriotami jedzie następnie do Poznania, spodziewając się zastać tam już wojska irancuskie. Tutaj gen. Dąbrowski mianuje go kapitanem irancuskich strzelców i odsyła z kpt. Wosińskim do pułkownika Deschamps, jadącego na podjazd. Mimo szaleńczej pogoni nie udaje się pułkownikowi dopędzić uciekających w popłochu Prusaków, wobec czego zostawia we wsi Grabówka kpt. Wosińskiego z jedną kompanią, a sam pędzi dalej w nadziei nawiązania walki z nieprzyjacielem. Korzystając z rady Żubrowej kapitan podstępem zmusza do całkowitej kapitulacji dowódcę Częstochowy, gen. Wagenfelda. Ucieszony pomyślnym załatwieniem sprawy Wosiński zarządza nałożenie peł ołicerom pruskim, sam zaś letuje swe zwycięstwo starym węgryzmem. Ze stanu kompletnego upojenia starym winem wyrwa go dopiero wiadomość o przybyciu wojsk Deschamps.



„Gotartowski? Florek? Dobra nasza! — ucieszył się Wosiński. Tylko nie porucznik, lecz kapitan”. Grdyka Macieja zaczęła wykonywać ruchy, jak gdyby przelykał olbrzymie jabłko. „Kapitan... kapitan” — powtarzał, ocierając oczy. Gotartowski wjechał do środka i nie dostrzegając Wosińskiego, spytał: „Kto tu dowodzi?” — „Pański najniższy sługa” — odrzekł kapitan. „Rad jestem, że widzę pana w dobrym zdrowiu — rzekł Florian. — A gdzie Prusacy?” — „W mych rękach!” — odparł buńczucznie Wosiński. — Związani jak niemowlęta”.



„Nie do wiary?” — zdumiał się Gotartowski. — „No, ale czas na mnie”. Spiał konia i pomknął z powrotem. Po połączeniu się z Deschamps, Florian zdał mu pobieżne relacje. Jakby na ich potwierdzenie od strony Częstochowy zahuczały armaty. Zaniepokoiły one siwego pułkownika, spodziewał się bowiem znaleźć w klasztorze odpoczynek. Rozzłościł się też, gdy usłyszał, że miasto znajduje się w rękach Wosińskiego. Oznaczało to jeszcze jedno fiasko próby stoczenia z Prusakami bitwy i tym samym możliwości schwywania „języka” — jeńców.



Pułkownik Deschamps podążył ku Częstochowie. Łatwo sobie wyobrazić zdumienie Gotartowskiego, gdy bramy klasztorne zastali zamknięte na cztery spusty, a na murach panowała niezmacona cisza. „Co to znaczy, kapitanie?” — rzucił Deschamps. — „Sam nie mogę tego zrozumieć. Przecież byłem tu przed niecałą godziną. Musimy dać sygnał”. — „Rób pan, co tylko zechcesz!” — mruknął pułkownik. W szeregach francuskich ozwały się trąbki. Po chwili nad bramą ukazała się olbrzymia głowa w dragońskim kaszkiecie. „Czego?” — zahuczał bas.



„Otwierać natychmiast!” — krzyknął Florian. „A komuż to otwierać?” — spytał flegmatycznie bas. Gotartowski trząsł się ze złości. „Wolać kapitana Wosińskiego!” — „Kapitan je śniadanie i nie przyjmuje gości” — usłyszał. — „Puszczajcie nas, albo wtargniemy przemocą!” — wrzasnął z pasją. „Phi! — pokpiwał bas — spróbujcie! Mamy więcej armat, niż wy żołnierzy. „Nie widzisz, szelmo, że jesteście strzelcami marszałka Davoust?” — wykrztusił Florian. — „A to co innego. Prosimy, kapitanie! Trzeba być grzecznym nawet dla markietanek!”.



Po chwili rozkołysały się wszystkie dzwony klasztoru, a powietrze rozdzierał krzyk radości. Rozwarło bramy. Deschamps aż konia zdarł na widok, jaki roztoczył się przed jego oczami. Na podwórku stały szeregi pruskich jeńców, pilnowanych przez uzbrojone w ich karabiny chłopstwo, za nimi kompania strzelców, a w środku Wosiński. „Panie kapitanie, puknąć?” — zapytała Żubrowa. — „Puknij!” — przyzwolił Wosiński. W oka mgnieniu zapaliły się lonty, zadudniły działa, a z piersi załogi dobył się przeciągły okrzyk radości — „Wiwat!”.



Biały pułkownik spoglądał nieco osłupiałym wzrokiem, ciągle nie zorientowany w sytuacji. Wreszcie wezwał kapitana do raportu. Wosiński za pomocą Gotartowskiego objaśniał historię zdobycia fortecy. Deschamps, słuchając relacji, groźnie zmarszczył brwi i zaczął parskać. Wystraszony Florian zaniechał tłumaczenia. „Czemu ten biały borsuk tak wytrzeszcza ślepią. Nie podoba mu się mój pysk? Jego też nie ładniejszy”. Wtem pułkownik zbliżył się do niego. „Tu es brave, capitaine! Cienkuję panu pardzo!” — odezwał się, kalecząc polskie słowa.



Wosiński rozchmurzył się. Czemu od razu tak nie gadał? — zwrócił się do Gotartowskiego. „Widzę, że uczysz go naszej mowy?” Florian uśmiechnął się. „Nawet nie wiem, kiedy przyswoił sobie te słowa. Nie masz powodu gniewać się na niego. Wiesz, że ma trochę dziwaczną naturę”. Deschamps przemierzył podwórze, obejrzał setki jeńców, stopy broni i amunicji. Coraz bardziej wykrzywiała się jego twarz świadcząca, że nabiera dla Wosińskiego rosnącego z każdą chwilą zachwyty. Wszedł do izby, w której siedzieli oficerowie.



Na widok starszego rangą oficera generał Wagenfeld zerwał się z ławy i, kalecząc język francuski, rozpoczął uskarżać się na Wosińskiego. Klaniając się unieźnienie, prosił o pozwolenie opuszczenia twierdzy. W odpowiedzi Deschamps wrzucił pogardliwie ramionami. „On wziął was do niewoli, jego proście. To wasz komendant!” — wskazał na kapitana. Wosiński, uśmiechając się chytrze tłumaczył Prusakom: „Dokąd wam tak spieszo? Na świecie wojna. Jeszcze kóremuś przydarzyłoby się coś niedobrego. Tu życie, jak u Pana Boga za piecem!”.



Pułkownik Deschamps zatrzymał się w Częstochowie kilka dni. Wosiński, czując, że w każdej chwili trzeba będzie opuścić klasztor, nakazał jeńcom umacniać mury. Zebrał sporą gromadę młodych chłopów, którym uśmiechała się wojaczka, i musztrował ich sumiennie, w czym gorliwie pomagał mu Maciej Żubr. Wtedy wyłonił się problem: w co ubrać nowozaciężnych rekrutów? Broni było pod dostatkiem, ale mundurów — ani jednego. Wtedy do izby sztabowców wtargnął Wosiński. „Rozbierać się z mundurów! — rozkazał — wszyscy i to szybko”.



Za kapitanem wsunęło się trzech pacholków, niosących chłopskie kapoty i samodziałowe spodnie. „Dlaczego mamy się wyzywać uniformów?” — oburzył się gen. Wagenfeld. — „To przemoc i gwałt!” Wosiński spojrział pociemniałymi od gniewu oczami. A wy przyszlście tu, do Częstochowy, na zaproszenie polskiego króla lub sejmku? Mało wam było waszej pruskiej ziemi, to zapragnęliście naszej. Teraz macie wielkie pretensje, że was z zagarniętej rozbojem ziemi ośmielają się wyrzucać. Wy tylko jedno prawo szanujecie — prawo siły.



Głos kapitana brzmiał tak potężnie i przejmująco, że Prusacy popuszczali głowy. „A teraz rozdzielajcie się szybko, nie mamy zbyt wiele czasu. Jeśli sprawa wam to za dużo kłopotu — proszę, powiedźcie, już my wam pomożemy”. Miotając najstraszliwsze przekleństwa sztabowcy pruscy zamieniali mundury na chłopskie sukmany. Widok ten krył w sobie tyle humoru, że kiedy popatrzeni na swe nowe stroje, mimo woli roześmieli się. „Nie mogę panów wypuścić, bo król Fryderyk gotów w złości kazać wam skrobać kartofle”. (10 — d.c.n.)